Nr. 252 Lwów, piątek 4 listopada 1932 Należytość pocztowa opłacona gotówką Rok XV

DZIENNIK LUDOWY

ORGAN POLSKIEJ PARTJI SOCJALISTYCZNEJ

CENA PRENUMERATY:
We Lwowie miesięcznie . zł. 4·50
z dostawą do domu . . . „ 5·—
na prowincji . . . . . . „ 5·—
za granicą . . . . . . „ 8·—

20 groszy — Cena egz. pojedyn. w całej Polsce

NAKŁADEM LUDOWEGO SPÓŁDZ. TOW. WYDAWNICZEGO WE LWOWIE
REDAKCJA I ADMINISTRACJA: LWÓW, UL. SYKSTUSKA L. 21.
Telefon nr. 24. — Czek P. K. O. Nr. 142.176.

Nawrócenie niewiernego Tomasza

—o—

Podobno rząd przyszedł do przekonania, że przesilenie nazywane przemijającem, będzie trwało czas dłuższy. Podobno wobec tej zmiany w zapatrywaniu na istotę kryzysu rząd nie będzie już trwał przy — zalecanej innym — polityce zaciskania pasa, lecz na serjo weźmie się do drastycznych zarządzeń. Podobno pp. ministrowie otrzymali polecenie, aby w przeciągu miesiąca przedłożyli plany oszczędnościowe i plany walki z kryzysem i to pod kontrolą, którą wykonywać będzie wiceminister w prezydjum Rady ministrów p. Lechnicki.

O ile te informacje są prawdziwe, tj. o ile nie są lansowane w przeddzień otwarcia sesji sejmowej dla wywołania nastroju, należałoby się zapytać, skąd ten nagły nawrót z optymizmu do pesymizmu, dlaczego dopiero teraz nawrócono się na zapatrywanie, które — z wyjątkiem ministrów — podzielają wszyscy mający z życiem gospodarczem do czynienia? Jedyną odpowiedzią na te pytania byłoby wskazanie na budżet. To przecież nie bagatela nawet 360-miljonowy deficyt, jaki preliminarz przewiduje. A co można zrobić, aby deficyt zmniejszyć? A musi być zmniejszony, ponieważ coraz cieniej śpiewa się o pokryciu z rezerw skarbowych! W tym kierunku sanacja wybrała dziwną taktykę: ona, która chce wszystko sama zrobić, która odżegnywała się od porozumienia z opozycją, teraz zwraca się do tejsamej opozycji, aby ona wymyśliła środki na leczenie deficytu. Jest to naturalnie zwykła pułapka, do której opozycja napewno nie pójdzie.

Wedle „Gazety Polskiej" zadaniem opozycji jest nie „pyskować", ale podać konkretne środki zaradcze. Niechybnie myśli się np. o wniosku opozycji obniżenia płac urzedniczych, aby na nią spadło odium, a sanacja mogła umyć ręce. Bo o jakich innych oszczędnościach można mówić, kiedy trzy czwarte budżetu są „opancerzone", tj. nietykalne: wydatki na wojsko, na policję, fundusze dyspozycyjne itd.? Mówiono przecież o niełasce, w jaką popadł generalny referent budżetu za to, że zgodził się na nieznaczne skreślenia w wydatkach wojskowych i mimo zaprzeczenia tej pogłosce jest przecież faktycznie praktykowana już od lat, szczególnie za ery sanacyjnej.

Teraz przychodzi się do przekonania, że wszystko, co się głosiło i robilo przez dwa lata, było mylne i trzeba zacząć z innej beczki, trzeba się urządzić na dłuższe trwanie kryzysu. Mówi się, że nawróconemu grzesznikowi wiele będzie darowane, ale z zastrzeżeniem: trzeba w takie nawrócenie wierzyć. A my nie wierzymy! Sanacja musi, chce czy nie chce, wytrwać przy swym systemie hojnych rąk, aby wogóle istnieć. Czy można sobie wyobrazić, aby tasama sanacja, która czynami swemi demonstruje, że stać nas na półtrzeciamiljardowy budżet, nagle nawróciła się i zeszła do możliwej granicy 1400 milj.? Co w takim razie stanie się z tysiącami wyciągniętych rąk, przyzwyczajonych do brodzenia w pełnem i nagle skazanych na wyczerpanie się tej obfitości? Ależ tysiące, dziesiątki tysięcy zwolenników sanacji odwróciłoby się od niej, gdyby nie znaleźli w niej zaopatrzenia i to obfitego!

Co więc będzie z tych uchwał, które miano powziąć? Będzie tosamo, co z kilku tuzinów poprzednio powziętych: nowe komisje, nowe „uzgadniania", a tymczasem czas idzie naprzód i nie czeka aż się znajdzie lekarstwo na jego chorobę. Z uchwałami czy bez uchwał kryzys będzie trwał, ponieważ jest tak uparty, że nic sobie nie robi nawet z przysłowiowych „dobrych chęci", ale czeka na czyny. Tych właśnie sanacja dokazać nie potrafi i dlatego rzekome jej nawrócenie nie sprowadzi na nią oczekiwanego błogosławieństwa w postaci zmiany sądu opinji o niej.

—ooo—

T.

W PIERWSZĄ ROCZNICĘ ZGONU NIEODŻAŁOWANEGO

Tow. Dr RAFAŁA BUBERA

odbędzie się

w niedzielę dnia 6 listopada o godz. 10·30 przedpołudniem na cmentarzu żydowskim przy ul. Janowskiej na grobie Zmarłego

Odsłonięcie pomnika

Wzywamy ogół zorganizowanych robotników do wzięcia jak najliczniejszego udziału w oddaniu czci drogiemu Zmarłemu.

Komisja Okręgowa Związków Zawodowych.
Okręgowy Komitet Robotniczy PPS.

Czas odnowić przedpłatę na listopad

Skarga b. wicemarszałków przeciw ministerstwu skarbu

Po rozwiązaniu Sejmu przed dwoma laty wybuchł, jak wiadomo, zatarg między rządem, a marszałkiem i wicemarszałkami Sejmu z powodu odmowy rządu wypłacenia diet marszałkowi i wicemarszałkom, jakkolwiek w myśl konstytucji mandaty ich trwały w dalszym ciągu.

Obecnie na podstawie nowego dekretu o Najwyższym Trybunale Administracyjnym wicemarszałkowie Róg, Żuławski i Zahajkiewicz oraz opiekun sierot po śp. wicemarszałku Dąbskim zawiadomili Najwyższy Trybunał Administracyjny, że wniesioną w swoim czasie skargę przeciwko ministerstwu skarbu, w dalszym ciągu podtrzymują.

Dodajmy, że prezesem Trybunału Administracyjnego został mianowany właśnie p. Piętak. W jego niezawodne ręce dostała się zatem ta sprawa, wisząca od dwóch lat.

Sad Okręgowy w Krakowie, Wydział IV karny. Dnia 29 października 1932 r. Sygn. IV Pr. 187/32. Sąd Okręgowy w Krakowie, Wydział IV karny, na posiedzeniu niejawnem w dniu dzisiejszym po wysłuchaniu wniosku Prokuratora Sądu Okręgowego w Krakowie, wydał następujące postanowienie: I. Zatwierdza się po myśli §§ 489, 493 austrj. procedury karnej zarządzoną i wykonaną przez Starostwo Grodzkie w Krakowie dnia 27 października 1932 r. L. B. II 2/372/32 konfiskatę „Dziennika Ludowego" Nr. 246 z daty 27 października 1932 roku z powodu treści: 1) artykułu, zamieszczonego na stronie 1 pod tytułem zaczynającym się od słowa **„BIAŁE"** w całości wraz z tytułem, albowiem treść tego ustępu zawiera znamiona występku z art. 154 § 1 K. K. 2) artykułu, zamieszczonego na stronie 5 pod tytułem zaczynającym się od słowa **„STRAJK"** w całości wraz z tytułem, albowiem treść tych ustępów zawiera znamiona występku z art. 154 § 1 K. K. II. Zakazuje się dalszego rozszerzania skonfiskowanej treści powyższych artykułów, a zakaz ten ma być ogłoszony w przepisanej formie w najbliższym numerze „Dziennika Ludowego" i w Dzienniku urzędowym. III. Cały nakład skonfiskowanego druku ma być zniszczony. — Przewodniczący: Pilarski wr. Sędzia Okręgowy. Protokolant: Kobylarz wr.

Min. Pracy (dzisiaj: Min. Opieki Społecznej)

a stosunki w zakładach żyrardowskich

W związku z procesem **Blachowskiego**, który ujawnił zaledwie część tragedji robotniczej, sprawa Żyrardowska ponownie znalazła się na łamach prasy. O stosunkach panujących w **Zakładach Żyrardowskich i w Żyrardowie** — bez względu na określenia: piekło, katownia, kolonja afrykańska i t. p. — już tak dużo napisano, jak o żadnym innym ośrodku robotniczym. I to nietylko pisze się, lecz od czasu „podarowania" Zakł. Żyrardowskich przez p. **Kucharskiego,** — kapitalistom francuskim, PPS. nie zaprzestaje domagać się ukrócenia skandalicznych poczynań pp. **Buissaców i Koehlerów.**

Dziwić się tylko należy, że Min. Opieki Społecznej milczy, a b. inspektor pracy p. Halina **Krahelska** dopiero teraz napisała o straszliwej tragedji robotników żyrardowskich. Przecież w 1926 r. w czasie wprowadzania zbrodniczej „racjonalizacji" pracy i ujawnienia rabunkowej gospodarki w Zakł. Żyrardowskich podczas kilkumiesięcznego lokautu opinja publiczna, Sejm i Rząd były szczegółowo poinformowane o zamierzeniach kapitalistów, które musiały spowodować okrutną nędzę 25 tysięcznego miasta i tragedję żyrardowską.

Delegacje robotnicze na czele z posłami z PPS., wespół z przedstawicielami Magistratu i Rady Miejskiej m. Żyrardowa, poczynając od Województwa warszawskiego, obeszły wszystkie Ministerja do Rady Ministrów włącznie, przedstawiając skandaliczną gospodarkę, niesłychany wyzysk robotników oraz wyraźne dążenie kapitalistów francuskich do niszczenia przemysłu polskiego, ażeby ułatwić zbyt materjałów zagranicznych, produkowanych przez to samo Konsorcjum we Francji.

Delegacja składała memorjały, w których domagała się od Rządu: wkroczenia w gospodarkę Zakł. Żyrardowskich i uruchomienia fabryki, zamkniętej naskutek złej woli kapitalistów francuskich i prowokacyjnego stanowiska w stosunku do robotników, co było stwierdzone przez osoby miarodajne.

Stwierdzamy, że na takie załatwienie sprawy, znaleźliśmy zrozumienie tylko u b. wojewody p. **Sołtana,** lecz Rada Ministrów, która się tą sprawą zajmowała na jego propozycje się nie zgodziła.

Nie pomogły rozpaczliwe telegramy robotników, wysyłane do p. Marsz. **Piłsudskiego** i delegacje do Pana Prezydenta Rz. P. **Mościckiego.** Sprawa zlokautowanych z górą 5 tys. robotników, walczących przeciwko strasznej „racjonalizacji" została przesłana do załatwienia Min. Pracy, i wtedy dopiero rozpoczęła się prawdziwa tragedja robotników żyrardowskich.

Kiedy na początku akcji p. **Skulski** b. premjer, który wówczas na konferencjach reprezentował Zarząd Zakł. Żyr. gotów był pójść na pewne ustępstwa, co do „racjonalizacji pracy"; zarobków robotniczych, niewyrzucania masowo starszych robotników na bruk oraz niezlikwidowania oddziału mechanicznego i budowanego, to w miarę przedłużania się lokautu oraz uchylania się Rządu od wniknięcia w gospodarkę Zakł. Żyrardowskich wskutek częstych interwencji dyplomatycznych Zarząd Zakładów stawał się coraz bardziej nieustępliwy.

Inspekcja Pracy na czele z p. M. **Klottem** oraz naczelnikiem p. T. **Ulanowskim,** który przewodniczył na wszystkich konferencjach, dążyła do zlikwidowania zatargu **za każdą cenę, a więc kosztem robotników.** Inspekcja Pracy kładła niesłychanie słaby nacisk na zabezpieczenie praw robotniczych: ochrony życia, zdrowia i sił robotników oraz ustalenia zasad o przestrzeganiu ludzkich warunków pracy, godziwego wynagrodzenia i nie wyrzucania robotników na bruk, co tak rozzuchwaliło kapitalistów francuskich, że **nie chcieli konferować wspólnie z delegacją robotniczą i żądali wyłączenia z delegacji przewodniczącego Zw. Klasowego.** Ażeby pouczyć tych panów, że przedstawicieli wybierają sobie sami robotnicy, musiał interwenjować tow. **Ziemięcki** w Min. Pracy u p. dr. **Jurkiewicza.**

Rozuchwaleni kapitaliści na konferencjach **jednostronnych**, prowadzonych przez p. T. **Ulanowskiego** na żadne pstępstwa się nie zgodzili. P. **Ulanowski** w imieniu Min. Pracy zapewniał robotników, że władze wpłyną na Zarząd Zakł. Żyrardowskich, ażeby robotników niewyrzucano z pracy i żeby warunki pracy były możliwe. I cóż się okazało? po załamaniu akcji, rozpoczęto przyjmowanie robotników **na nowych warunkach,** przyczem wyrzucono na bruk z górą 2 tys. osób. w tem **wszystkich działaczy związkowych** i aktywny element robotniczy, celem zniszczenia na terenie fabryki Zw. Klasowego i pozbawienia robotników obrony.

Po rozpoczęciu pracy w Zakładach, przyjechała z ramienia Min. Pracy delegacja, w skład której wchodził lekarz ś. p. dr. **Zieliński,** dla zbadania warunków w jakich pracują robotnicy. Delegacja widziała, że przy wprowadzeniu rzekomej „racjonalizacji pracy" nie zastosowano **żadnych udoskonaleń technicznych,** że krosna i maszyny starego systemu nie są przystosowane do produkcji tkanin bawełnianych, jakie wyrabiano, że robotnicy nie osiągają obiecywanych zarobków, że na sali t. zw. mokrych prządek była tak wysoka temperatura i smród, że dr. **Zieliński** mimo wysiłku nie mógł wejść na salę, gdyż mu groziło conajmniej zemdlenie.

Poszczególni członkowie komisji w rozmowie z robotnikami i przedstawicielami Związku stwierdzili, że **praca w takich warunkach jest ponad siły ludzkie i zgadzali się z robotnikami, że i w katordze gorzej być nie może.**

Robotnicy, a szczególnie robotnice, spodziewały się, że po wizycie delegacji potworne warunki ulegną zmianie, że zostaną wprowadzone udoskonalenia techniczne i t. p., lecz jak to potwierdzili świadkowie w procesie **Blachowskiego,** Inspekcja Pracy nie przeciwdziałała tym okrutnym warunkom.

Wyzyskiwano robotników coraz bardziej, i w końcu powyrzucano wszystkich długoletnich robotników biorąc na ich miejsce młodocianych którzy pracowali do pół roku bezpłatnie, poczem za pracę wykonywaną za dorosłego robotnika otrzymywali do 4 zł. tygodniowo.

Na skargi Związku i robotników o wypadkach zemdleń i poronień z powodu przeciążenia kobiet pracą, Inspekcja Pracy i Min. Pracy były głuche i jęków robotniczych z katowni żyrardowskiej nie chciały słyszeć.

Przyrzeczenia i zapewniania składane w imieniu Min. Pracy przez p. **Ulanowskiego** delegacji robotniczej, że władze wpłyną na Zarząd fabryki pozostały na papierze...

Feliks Socha.

Nieletni przed sądem doraźnym

Dowiadujemy się, że przed Sądem Okręgowym w Grodnie toczy się znów *postępowanie doraźne przeciwko 18-letniemu chłopcu.*

Stawianie nieletnich przed *sądem doraźnym, dysponującym,* jako jedyną karą, karą śmierci przez powieszenie (tylko w razie istnienia nader ważnych okoliczności łagodzących może być ona zastąpiona karą dożywotniego więzienia), wywołać musi żywy protest całego społeczeństwa.

Jak wiadomo, postępowanie doraźne, ustanawia, jako najniższą granicę wieku przestępcy, który może być oddany pod sąd doraźny, lat siedemnaście. A więc z wyroku sądu doraźnego można powiesić w Polsce chłopię siedemnastoletnie. Nie jest to bynajmniej teorja! W toku dyskusji na posiedzeniu Komisji Prawniczej Sejmu, w dniu 7 II b. r., referent wniosku Z. P. P. S., domagającego się zniesienia sądów doraźnych powołał się na trzy wypadki powieszenia chłopców 19-letnich i na jeden wypadek powieszenia w Święcianach chłopca 17-letniego.

Te fakty, wstrząsające swą grozą, wyglądają niesamowicie na tle przepisów nowego kodeksu karnego, który w rozdziale XI, traktującym o postępowaniu z nieletnimi, przeprowadza teoretycznie liberalne zasady stosowania represji względem nieletnich zgodne ze współczesnemi wymaganiami polityki penitencjarnej, a w szczególności względem nieletnich poniżej lat siedemnastu wyłącza karę więzienia, stosując jedynie środki wychowawcze i umieszczenie w zakładzie poprawczym.

Sumienie publiczne nigdy nie zrozumie tego dziwnego skoku od środków wychowawczych do kary śmierci, *stosowanej w postępowaniu doraźnem względem dzieci.*

Inicjatorzy i twórcy postępowania doraźnego, określając na lat 17-cie najniższą granicę wieku przestępcy mogącego odpowiadać w trybie doraźnym, jeszcze raz pokazali społeczeństwu prawdziwe oblicze postępowania doraźnego, postępowania, które cechuje mechanizacja wymiaru sprawiedliwości, sprowadzająca z istoty swej Sąd do poziomu aparatu administracyjnego.

Należy podkreślić, że np. na terenie b. zaboru austrjackiego, gdzie przed 1.IX b. r. obowiązywała najbardziej przestarzała z europejskich ustawa karna austrjacka, kara śmierci mogła być wykonana jedynie na osobie, która *przekroczyła 20 lat.* Nawet w czasie wojny słynne z okrucieństwa austrjackie wojskowe sądy doraźne nie mogły skazać na karę śmierci osób poniżej lat dwudziestu.

Te fakty nie wymagają chyba komentarzy. Groza obowiązujących przepisów o postępowaniu doraźnem zezwalających na powieszenie 17-letniego dziecka, jest tak jaskrawa, że zniesienie tych przepisów staje się palącym nakazem chwili.

X

Jak „uspołeczniono" Kasy Chorych

na Śląsku Cieszyńskim

Obie Powiatowe Kasy Chorych na **Śląsku Cieszyńskim w Bielsku** i **Cieszynie** miały Zarządy o większości robotniczej - socjalistycznej. Dzięki ofiarnej pracy naszych towarzyszy członków P. P. S. i Klasowych Związków Zawodowych, stanęły obie te instytucje na bardzo wysokim poziomie, ku pożytkowi warstw pracujących. Rozbudowano zwłaszcza **lecznictwo, okres świadczeń przedłużono do 52 tygodni.** I dziwna rzecz. Rzetelna praca i dobra gospodarka naszych towarzyszów znalazły uznanie nawet u naszych wrogów. Dość powiedzieć, że wniosek na podwyżkę składek ubezpieczeniowych o 1 proc. na budowę **gmachu Kasy Chorych w Bielsku,** postawił imieniem grupy pracodawców, inżynier z kopalni „Silesia" w Czechowicach — p. **Syska.**

Gospodarka socjalistyczna w obu Kasach Chorych przetrwała szczęśliwie wszystkie rządy, aż do czasów **brzeskich.** Wtedy to, kiedy „sanacja" zerwała ze swego oblicza już do reszty obłudną maskę i stanęła jawnie na usługach kapitalistów z Lewiatana i obszarników„ pastwą jej padły ubezpieczenia społeczne. Jedne z ostatnich poszły „na stos" **Powiatowe Kasy Chorych w Bielsku i Cieszynie.**

Po rozwiązaniu prawowitych władz pochodzących z wyborów rozpoczęło się „reorganizować" przez przewrócenie i zrujnowanie wszystkiego od podstaw.

Reorganizację tę objął komisarz p. **Fikus.** Zaczął od zwalczania nawet stabilizowanych pracowników. Wypowiedział wojnę pragmatyce urzędniczej narażając Kasę Chorych na kosztowne przegrane procesy. Zwolniono przedewszystkiem obu dyrektorów: tow. posła **Macheja,** w Cieszynie i tow. **Dzikiego** w Bielsku, oraz urzędników tow. **Pötscha, Hoinkesową, Schuberta, Pająka, Schuhmanna, Harlosą, Kantora, Kaletę i wielu innych.** Tak dyrektorom, jak i wszystkim stabilizowanym pracownikom musi scalona Kasa Chorych w Bielsku płacić wysokie odszkodowania i emerytury.

Usiłowano zwolnić niektórych w drodze dyscyplinarnej ale niesłuszne dyscyplinarki musiano sromotnie wycofać. Okazało się, że w całej pełni pracownicy przyjęci przez dawne Zarządy Kas Chorych pracowali sprawnie i uczciwie. Ale trzeba było przecież miejsc dla swoich, z „sanacji", dla strzelców, dla legjonistów, aż do dziesiątej brygady. By ich wprowadzić do Kasy Chorych, narażono ją z lekkiem sercem na płacenia niepotrzebnie odpraw i emerytur.

Przyjdzie czas, że pociągniemy za te rzeczy dzisiejszych szafarzy grosza ubezpieczonych do odpowiedzialności. Tak panie Fikus! Co się odwlecze, to nie uciecze.

Za to obcięto niemiłosiernie świadczenia. Skrócono je z 52 do 39 tygodni. Zmniejszono ich wymiar. Pogorszono leki. Dziś lekarz nie przepisuje choremu, co uważałby za konieczne dla jego wyzdrowienia, lecz takie tylko leki jakie mu z góry każą. Stojących jedną nogą już w grobie uznaje się za zdolnych do pracy.

Za kulisami dymisji p. Zaleskiego

Zdaje się, że tylko dr. Benesz jako czechosłowacki minister spraw zagranicznych od powstania republiki bije rekord p. Augusta Zaleskiego jako ministra spraw zagranicznych. W czasach sanacyjnych, kiedy zmiany ministrów są tak częste, że nazwano je „zmianami warty", a to znaczy czas bardzo krótki, przebył 6 lat i 5 miesięcy na stanowisku, to sztuka nielada. P. Zaleski był właściwie — po kilkudniowem urzędowaniu p. Knolla — pierwszym ministrem spraw zagranicznych od przewrotu majowego i utrzymywał się, dopóki — jak sam twierdzi — stan zdrowia nie zmusił go do ustąpienia.

Nie jest tajemnicą, że u nas minister spraw zagranicznych nie jest samodzielnym kierownikiem swego resortu. Nie jest tajemnicą, że minister spraw wojskowych nakreśla linję polityki zagranicznej, po której minister musi chodzić. Dzieje się to nawet bez osłonek; czyta się przecież po każdym powrocie z zagranicy, że p. Zaleski był na audjencji w Belwederze i złożył relację z zajść czy na terenie Ligi narodów czy na jednej z licznych konferencyj międzynarodowych. U nas dzieje się inaczej niż np. we Włoszech, gdzie dyktator albo wyręcza się nominalnym ministrem, albo sam formalnie pełni ten urząd; u nas minister spraw zagranicznych, mimo że konstytucyjnie jemu wyłącznie przysługuje prawo decyzji, zawisły jest od wytworzonych stosunków jak każdy inny urzędnik.

Następcą p. Zaleskiego został p. Józef Beck. To było do przewidzenia, gdyż p. Beck w grudniu 1930 został wiceministrem cum iure successionis jako przebywający od kilku lat w najbliższem otoczeniu rzeczywistego kierownika polityki zagranicznej i znający jego intencje. Jeżeli chodzi o rzeczywiste wpływy w pałacu przy ul. Wierzbowej, to były one niepodzielnie w rękach p. Becka choćby z tej prostej przyczyny, że minister przez większą część roku przebywał zagranicą, podczas gdy wiceminister był na miejscu.

Mimo tego prostego położenia opinja chce koniecznie doszukiwać się innych powodów tej zmiany i — rzecz naturalna — wiąże ją z aktualnem położeniem politycznem na terenie międzynarodowym. A więc odmienność zapatrywań na stosunek do Rumunji ma być przyczyną dymisji p. Zaleskiego. Chodzi mianowicie o pakt nieagresji między Polską a Rosją, zawarty bez Rumunji, co rzekomo ma być niezgodne z duchem sojuszu polsko-rumuńskiego. Polska ten pakt zawarła, podczas gdy Rumunja ociąga się z powodu sprawy besarabskiej, ponieważ Rosja, godząc się na pakt, nie godzi się równocześnie na uznanie definitywnej przynależności Besarabji do Rumunji. Poprzedni rząd rumuński Vajdy Vojevody skłonny był zawrzeć pakt i bez wciągnięcia sprawy besarabskiej i ta jego skłonność była jedną z głównych przyczyn jego upadku. Obecny rumuński minister spraw zagranicznych p. Titulescu jest przeciwnikiem takiego paktu, Polska jednak już nie może się cofnąć, pakt jej z Rosją z ratyfikacją parlamentarną czy bez pozostaje obowiązujący.

Wolno naturalnie każdemu robić kombinacje, jakie mu się podobają, gdyż żadna zwykle nie jest trafną. W tym wypadku kombinacje idą bardzo daleko, mianowicie w kierunku przepowiadania gruntownej zmiany naszej polityki zagranicznej, którą ma — naturalnie za wyższą wskazówką — przeprowadzić p. Beck. Jakież to mają być zmiany? Chodzi nie mniej i nie więcej jak o przesunięcie punktu ciężkości naszej polityki zagranicznej z zachodu na południe i wschód, czyli poprostu mówiąc o ściślejsze zbliżenie się do Włoch i Rosji z większem odchylaniem się od Francji. I znowu, powtarzając użyty przez nas termin, nie jest tajemnicą, że w sferach o tej polityce decydujących nastąpiło znaczne ochłodzenie w stosunkach z Francją, czego wyrazem było głośne w lecie br. odwołanie wojskowej misji francuskiej z Polski. W dodatku przybywa i okoliczność natury osobistej, mianowicie znane stanowisko wpływowej prasy francuskiej wobec p. Becka, gdy lansowano pogłoskę o jego kandydaturze na ambasadora w Paryżu.

Polityka zagraniczna, nietylko zresztą w Polsce, jest tą dziedziną, na którą opinja publiczna i jej wyraziciel: parlament ma najmniejszy wpływ. Mimo olbrzymiego przewrotu, jaki nastąpił w umysłach w następstwie wojny światowej, dyplomacja jest jak była domeną, przywilejem szczupłego grona ludzi rządzących, gdyż zewnętrzne objawy, liczne konferencje nie mogą nikogo łudzić, że są one tylko parawanem, za którym ukryte przed opinją, dzieją się najważniejsze rzeczy. W Polsce sojusz z Francją jest nietylko rzeczą rozumu, uznany za jedynie możliwą kombinację, ale jest też rzeczą uczucia i nikt nie zrozumie ani też nie zgodzi się, aby ten sojusz miał ulec jakimś odchyleniom i to w kierunku jak najmniej sympatycznym: w kierunku faszyzmu i bolszewizmu. W tej rzeczy opinja byłaby jednomyślną i dlatego, mimo że się na tę opinję niewiele zważa, trudno przypuścić, aby odpowiedzialne kierownictwo polityki zagranicznej zdecydowało się na taką zasadniczą zmianę.

Konkluzja z dymisji p. Zaleskiego i nominacji p. Becka? Jest taka, że jest to czysto dekoracyjna zmiana osób, która nie wpłynie na rzecz samą. Czy ten czy inny minister będzie wykonywał plany innego czynnika, to przecież jest obojętne. Jest w Polsce jedna jedyna polityka zagraniczna, polityka ministra spraw wojskowych, a czy wyręczycielem będzie ten czy inny, to jest obojętne. Dlatego niema potrzeby szukać jakichś głębszych przyczyn dla wytłomaczenia dymisji p. Zaleskiego i powołania na jego miejsce p. Becka.

Z głosów prasy o p. Zaleskim i o p. Becku

„Polonia" podała wczoraj następujące nader trafne charakterystyki:

„Jesteśmy krajem niespodzianek. Świat wyciąga szyję w naszym kierunku i czyha, czy na naszym odcinku nie zanosi się na jakąś sensację. Niekoniecznie muszą to być przemówienia i enuncjacje p. Józefa Piłsudskiego. Te, przestały już interesować. Z czasem świat się przekonał, że język marszałka jest wprawdzie używany w Belwederze, jednak w salonach socjety polskiej, a nawet w naszych izbach chłopskich kwiecisty i pachnący styl marszałkowski jest nieznany. Mimo to, nie przestaniemy być krajem, dostarczającym stale sensacyj. Niekoniecznie zawsze brzeskich. I z innych dzielnic jest ich dosyć.

Długoletni spokojny, mający rybią krew w żyłach, minister spraw zagranicznych, August Zaleski, podał się do dymisji, albo, któż to może wiedzieć, może go do niej podano. Jest to wielka niespodzianka tak dla Polski, jak dla zagranicy. P. Zaleski był w dyplomacji międzynarodowej dobrze zadomowiony, nikomu nie wchodził zbytnio w drogę, ambarasu nikomu nie robił i dlatego był miłym towarzyszem, z którym się dobrze rozmawiało. Jeśli kiedy zachodziły jakie trudności, wiedziano, że nie on był ich sprawcą, ale inny czynnik. Nie należeliśmy do specjalnych przyjaciół p. Zaleskiego, ale jego wrogami również nie byliśmy. Za złe braliśmy mu jego nadmiar cierpliwości jego zdolność do wytrzymywania w tak ciężkich warunkach na stanowisku. Jakby się przylepił do powierzonego mu urzędu, z którym rozstać się nie mógł. Miejmy nadzieję, że trwał na niem dla dobra sprawy.

Nie wiadomo na razie, czy p. Zaleski podał się sam do dymisji, czy go też zdymisjonowano. — W pierwszym wypadku dobrzeby to o nim świadczyło, w drugim nie poprawiłoby mu to reputacji. W każdym razie p. Zaleski w granicach swego charakteru, swych zdolności i polskich warunków politycznych starał się czynić wszystko, by odsuwać zło od Polski. Czynił to jak umiał, i jak mu pozwalano.

Jeśli ustąpienie p. Zaleskiego jest niespodzianką dla opinji w kraju i zagranicą, to nominacja jego następcy będzie bodaj jeszcze większą niespodzianką. Następcą p. Zaleskiego został p. Beck pułkownik, który od roku był wiceministrem spr. zagranicznych i właściwym panem na terenie tego ministerstwa. Nie możemy sobie wyobrazić, aby stosunki pomiędzy p. Zaleskim a p. Beckiem były serdeczne. Bo to u p. Becka i talent i temperament jest inny, o wiele żywszy i żądniejszy silniejszych wrażeń. Opowiadają o nim, że bardzo żywo interesował się Brześciem, i że nawet w mundurze oficera-lotnika był pomiędzy elitą oficerską, która przyjmowała w Brześciu przywiezionych tam więźniów. Nie wspominamy o innych opowieściach, obiegających w kraju o szczegółach zainteresowania się p. Becka sprawą brzeską. P. Beck cieszy się o wiele większem zaufaniem miarodajnego czynnika od p. Zaleskiego, człowiek tak doświadczony w obozie sanacyjnym, który przeszedł nieomal wszystkie etaże. W metodach działania obozu jest wprawnym mistrzem. Niezapisaną kartą nie jest, ani dla kraju ani dla zagranicy. Opinja zagraniczna okazuje wiele zainteresowania nim, szczególnie w Berlinie i w Paryżu. Opinja o nim jest tam conajmniej grubo podzielona. Ale w kraju u nas także. Jedni będą tą nominacją głęboko zaniepokojeni, dopatrywać się będą w niej silnego gestu w pewnych kierunkach i ryzykownych kombinacyj. Inni znowu, w rodzaju p. Mackiewicza, niezawodnie będą zacierali ręce z zadowolenia. Nie chcemy się bawić w żadne przepowiednie, wolimy czujnie odczekać przyszłych manewrów pułkownika Becka na terenie międzynarodowym".

* * *

„Czas" z żalem żegna ustępującego ministra spraw zagranicznych p. Zaleskiego, którego ocenia, jako „wytrawnego i doskonale zorjentowanego dyplomatę". Obok żalu — w formie obrony p. Zaleskiego — podkreśla, jako zasadę, że „polityka zagraniczna nie znosi ani eksperymentów ani indywidualnych wyskoków", nigdy nie może być terenem „awanturniczych czy fantastycznych pomysłów i kroków".

„Uniknęliśmy dotychczas takich krańcowości — pociesza się „Czas" — i niezawodnie nie dopuścimy do nich na przyszłość".

„Zresztą — konkluduje — polityka polska ma tor wytknięty, po którym iść musi, jeżeli nie chce wkroczyć na manowce. Taktyka może być rozmaita, mniej lub więcej elektowna, śmielsza, lub spokojniejsza, ale linij zasadniczych nie może opuścić najbardziej aktywny minister.

Nie należy wreszcie zapominać, że w naszej polityce zagranicznej działają imponderabilia, z któremi żadna inna polityka nie ma nic do czynienia".

To ostatnie zdanie brzmi — przyznajemy — dość tajemniczo. „Imponderabiliami" w tu użytem, przenośnem znaczeniu przywykliśmy nazywać jakieś oddziaływania, nie dające się bliżej określić, ściślej zważyć. Czy te „imponderabilia" mają dotyczyć pewnych spraw, wymagających bardzo trafnego wyczucia zmiennych nastrojów zagranicą, czy też miał „Czas" na myśli lokalne czynniki gdzieindziej niedezorjentujące sternika polityki zagranicznej.

O p. Becku „Czas" wyraża się, że „pozostaje on zbyt krótko w służbie dyplomatycznej, aby można już teraz sąd o nim wydawać...". Ma jednak opinję zdolnego, więc — pociesza się „Czas", że szybko nabędzie doświadczenia.

Asekuruje się przytem organ konserwatywno-sanacyjny — nadzieją, pisząc:

„W każdym razie niech nam będzie wolno wyrazić nadzieję, że nowy minister drogi swego poprzednika nie opuści".

Naczelna rada adwokacka

—o—

W połowie przyszłego miesiąca oczekiwane jest zwołanie naczelnej rady adwokackiej, której członkowie mają być zamianowani przez p. prezydenta Rzplitej. Jako kandydatów na członków rady wymieniają w kołach sanacyjnych (gdyż oczywiście cała rada a przynajmniej jej przeważna większość to będą sanatorowie) wicemarszałków Senatu Boguckiego i Sejmu Cara, adw. posła Paschalskiego i adw. Ettingera. O kandydaturach sen. Loewenherza i Wyrostka narazie jeszcze nic nie słychać...

Z ruchu socjalistycznego

—o—

VII OGÓLNOPOLSKI ZJAZD ZWIĄZKU MŁODZIEŻY SOCJALISTYCZNEJ

W dniach 30, 31 października i 1 listopada obradował w Krakowie w salach Uniwersytetu Jagiellońskiego VII ogólnopolski zjazd Związku niezależnej młodzieży socjalistycznej. W pierwszym dniu przedpołudniem odbyło się posiedzenie inauguracyjne, na którem zjazd powitany został przez kuratora ZNMS na Uniwersytecie prof. K. Zakrzewskiego, oraz przedstawicieli Polskiej Partji Socjalistycznej, Bundu, Rady Związków Zawodowych, TUR, organizacji młodzieży TUR, Cukunftu, akad. org. bundowskich i Czerwonego Harcerstwa. Nadto nadeszły listy i telegramy od tow. Bolesława Limanowskiego, tow. Ciołkosza, tow. Friedlaendera z Berlina i od szeregu instytucyj z całej Polski. Po przyjęciu sprawozdań ustępującego zarządu zjazd zajął się zagadnieniami pracy na terenie akademickim i robotniczym oraz problemami ideologicznemi w związku z poprawkami deklaracji ideowej. Zjazd zakończył się w dniu 1 listopada wyborem zarządu Związku na nowy okres.

Chińszczyzna

17 osób obojga płci — adwokaci, inżynierowie, lekarze i literaci — wystosowało z Krakowa „list otwarty" do społeczeństwa. Państwo ci wskazują na niebezpieczeństwo nowej wojny światowej w związku z wojną japońsko - chińską, protestują przeciw niej i nawołują „do walki o dobro ludzkości, do walki przeciwko zachłannemu i awanturniczemu imperjalizmowi".

Bardzo pięknie i słusznie. Ale czemu 17 inteligentów występuje **osobno** w sprawie, **o** której klasa robotnicza wypowiedziała się już niejednokrotnie i w tym samym sensie? Bo tym państwu wcale nie chodzi o wojnę na Dalekim Wschodzie, ani o niebezpieczeństwo nowej wojny światowej, lecz o całkiem co innego. Dla tych państwa wojna jest tylko pretekstem do kłamliwej i oszczerczej napaści na **socjalizm.**

„List otwarty" nawiązuje do kongresu antywojennego, odbytego przed miesiącem w Amsterdamie. Autorzy „listu" piszą, że kongres zwołano z inicjatywy wybitnych pisarzy i uczonych z całego świata, podczas, gdy w rzeczywistości zwołali go **komuniści,** a uczeni i pisarze mniej lub więcej świadomie kładli swe podpisy pod odezwy komunistyczne. O komunistach autorzy „listu" przezornie milczą, jakgdyby ich wcale nie było ani na kongresie amsterdamskim, ani wogóle na świecie, akcję zaś przeciw wojnie przypisują „koryfeuszom kultury ludzkiej". Ci koryfeusze literatury i nauki „uznali za obowiązek swego sumienia... bezzwłocznie zorganizować jednolity front walki przeciw wojnie". Tak informuje społeczeństwo polskie 17 „koryfeuszów kultury" na terenie Polski.

Ale nasza 17-ka natychmiast wypada z roli „koryfeuszów" i wpada w rolę zawodowych „jednofrontowców". Z początku mamy opis najazdu japońskiego na Chiny, poczem idzie atak na konferencje rozbrojeniowe (w liczbie mnogiej!) w Genewie, jako na imprezę imperjalistyczną, w końcu zaś „list" wraca do wojny chińsko - japońskiej i alarmuje z powodu przygotowań Japonji do wojny z Rosją sowiecką.

Chińszczyzna w dosłownem i potocznem znaczeniu góruje w „liście".

Autorzy jego twierdzą, że już w r. 1927 Japonja miała gotowy plan rozpętania wojny światowej, a „zapominają", że już po tej dacie **Rosja sowiecka omal nie rozpętała wojny z Chinami o kolej rosyjsko - chińską,** że obecnie po utworzeniu „niepodległego" państwa Madżu-Go, Rosja sowiecka prowadzi rokowania z rządem japońskim, który za cenę większego zakupu nafty rosyjskiej chciałby wymóc na Rosji uznanie nowego państwa.

Środek „listu" poświęcono socjalistom. I tu mamy cel właściwy „listu". Autorzy twierdzą, że socjaliści, ci „patentowani pacyfiści, ukrywają tragizm położenia i przyćmiewają świadomość szerokich mas, aby odwrócić uwagę od stale rosnących zbrojeń i wynalazków wojennych, każą wierzyć w konferencje, które mają na celu ułatwienie targów zbrojeniowych między poszczególnemi państwami imperjalistycznemi" (czemu więc w tych targach bierze udział **Litwinow?).**

Każdy, kto jako tako śledzi pracę pokojową socjalizmu, wie, że wszystko, co autorzy „listu" piszą o socjalistach jest kłamstwem i oszczerstwem. Albo co powiedzieć o takiem zdaniu: „bojkotują (socjaliści) kongres anty - wojenny, gdyż nie zapewni on im z góry większości, chociaż wobec możnych panów z Ligi Narodów nigdy nie żądali większości i „paktowali" stale w mniejszości". Zarzut ten spotykaliśmy już w pismach pokrewnego typu. Autorzy „listu" nie odróżniają kongresu, zwoływanego przez robotników, od instytucji, stworzonej i opanowanej przez państwa kapitalistyczne.

„Koryfeusze kultury" w Polsce witają akcję kongresu amsterdamskiego, mimo, że żadnej akcji nie będzie, gdyż kongres ten spalił na panewce.

„Koryfeusze kultury" w Polsce nazywają siebie „żołnierzami postępu społecznego", którzy „podtrzymują inicjatywę koryfeuszów kultury ludzkiej" innych krajów. 17 żołnierzy postępu społecznego — to istotnie imponująca armja.

Dlaczego poświęcamy tyle miejsca takiej bagatelce, jak „list otwarty" 17 osób? Dlatego, że mamy tu **klasyczny** przykład upadku inteligencji współczesnej, zwłaszcza polskiej. Jeżeli ten „list" jest wyrazem **złej woli** jego autorów — to jesteśmy świadkami zatrważającego upadku **moralnego.** Jeżeli jest owocem ignorancji i nieświadomości, to mamy do czynienia z upadkiem **intelektualnym.** Być może, że „list otwarty" podsunięto tylko do podpisu 17 podpisanym pod nim osobom. Ale w takim razie — jakie świadectwo wystawiają sobie ci państwo? Jak można podpisywać „list", którego **cała treść mija się z celem,** to jest stworzeniem jednego frontu walki o pokój?!

O, chińszczyzno polska!

(j. m. b.).

Oświadczenie

Atmosfera moralna, która wytworzyła się w Polsce od kilku lat ostatnich, sprawiła, że liczni towarzysze moi z PPS. odznaczeni krzyżem Niepodległości uważają za niemożliwe przyjęcie wymienionego odznaczenia.

Ponieważ zostałem wymienionym w ostatnio ogłoszonym spisie odznaczeń, niniejszem oświadczam, że przyłączam się do powyższego stanowiska moich towarzyszy partyjnych.

Tomasz Arciszewski

A gdzie poczucie śmieszności?

Doręczono nam następujący dokument:

Kwatera Ziemi Stołecznej
Legji Mocarstwowej
Warszawa, ul. Oboźna 1-3
tel. 609-12.

Warszawa, dn. 20.X 1932 r.

W. P.

1. W związku z rozpoczęciem się roku szkolnego P. W. L. M. zarządzam odprawę Korpusu Dowódców L. M. na dzień 21.X 1932 r. o godz. 19.30. Celem odprawy będzie podział funkcji w Korpusie Dowódców.

2. W niedzielę dn. 23 października br. o godz. 9-ej rano odbędzie się odprawa Korpusu Dowódców na której będzie D-ca IV powiatu p. por. Potocki. W dniu tym proszę pp. Dowódców o przybycie w mundurach wojskowych względnie organizacyjnych.

Dowódca Ziemi Stołecznej L. M.
(—) Plenkiewicz F.
podnamiestnik.

A zatem jest **„kwatera"** i **„korpus dowódców",** jest **„odprawa"** i **„podnamiestnik",** brak tylko... poczucia śmieszności i brak kogoś poważnego, któryby tych pauprów do szkoły zapędził i któryby im wytłumaczył, że chociaż to groźne, buńczuczne i kosztowne, ale przedewszystkiem **śmieszne.**

Głodne dziecko

W szkole powszechnej

W każdej dzielnicy Warszawy obok małych, nędznych domów mieszkalnych stoją kolosy-fabryki, wyzierając do góry kominami z czerwonej cegły. Dzielnica fabryk i — nędzy.

Dziś już nie dymią kominy. Wygasły piece fabryczne, zamarł ruch na ulicach. Przed bramami domów w ciągu dnia—w godzinach pracy—stoją grupki mężczyzn.

To bezrobotni.

Każdego ranka, zamiast robotników, śpieszących do fabryk, suną gromadki dzieci. Idą do szkół. Ojciec, matka czy brat nie pracują już. Pracują dzieci w szkole, przez pięć czy sześć godzin.

Dwoje małych dzieci, chłopiec i dziewczynka, idą ulicą. Zaczynam gawędkę z nimi.

— Tatuś nie pracuje już od zeszłej zimy. U nas w domu bieda. Szafę sprzedaliśmy dwa tygodnie temu — powiada dziewczynka.

— A czy tatuś dostaje zasiłki?

— O, już dawno nie dostaje. Wtedy to było dobrze. Codzień mieliśmy obiad...

— A teraz? — pytam.

— Teraz dostajemy dwie porcje zupy z kuchni dla bezrobotnych. Ale to nie starcza dla wszystkich.

— Ile jest osób w domu?

— Pięcioro, bo mamy jeszcze młodszego brata. On nie chodzi do szkoły, jest za mały.

— A jedliście dziś śniadanie?

Dziewczynka zarumieniła się. Cichym głosem, jakby wstydząc się tego, odpowiedziała:

— Nie. Na dzisiaj nic nie zostało...

**

W takich warunkach „uczy się" dziś tysiące dzieci w Polsce. Udaję się do szkoły położonej na samym krańcu miasta, by zobaczyć, jak wygląda nauka głodnych dzieci.

— Źle jest u nas—mówi kierownik szkoły. Na 1029 uczniów—mamy 230 dzieci bezrobotnych. To już jest ostateczna nędza. Rodzice tych 230-tu nie pracują i nie mają żadnych zasiłków. Nikt w domu również nie pracuje. Jak ci ludzie żyją — trudno pojąć!

Tyle osób z pośród rodziców zgłosiło się do nas, jako bezrobotni. Sprawdziliśmy każdy wypadek i rzeczywiście są to nędzarze. A ilu nie zgłosiło się, bo pracują jeden czy dwa dni w tygodniu...

— Więc jak pan może prowadzić naukę wśród głodnych dzieci?

— W ubiegłym roku dożywialiśmy je. Wkrótce znów zaczniemy taką samą akcję. Ostatnio żywiliśmy 211 dzieci, teraz będzie znacznie więcej.

— A środki?

— Robotnik jest ofiarny i jeśli tylko ma, to chętnie daje na szkołę, na chleb dla biedniejszych od siebie. Z dobrowolnych składek, naprawdę dobrowolnych, zebraliśmy stosunkowo dużą sumę, bo 2712 złotych. Pewien dochód dały nam imprezy, trochę Rada Szkolna i tak uzbieraliśmy w ciągu roku 14.292 zł. Wszystko to jednak jest za mało na nasze potrzeby.

Często, aż za często zdarza się, że dziecko nie ma ubrania, palta czy butów i nie może przyjść do szkoły. Trzeba mu je dać. To nas kosztowało prawie 3 tysiące złotych. A dawaliśmy tylko w tych wypadkach, gdy już rodzice zniknąd nie mogli wydostać. Dzieciaki często nie mają nawet bielizny.

To jest przecież ta Wola, która od długiego już czasu nie pracuje...

Zupa i chleb, dawane przez nas dzieciom, były częstokroć jedynym posiłkiem, jaki dziecko otrzymywało. W domu nędza, sprzęty zostały dawno wyprzedane, więc skąd rodzice mieli brać? A jeśli braknie kawałka chleba, to przecież niema mowy o ubraniu, książkach czy zeszytach. To wszystko musi dać opieka rodzicielska.

Ostatnio wydarzył się u nas wypadek bardzo charakterystyczny dla tutejszych stosunków. Dwoje dzieci, sieroty, były na utrzymaniu ciotki, biednej kobiety, sprzedającej cukierki i pierniki na ulicy. Ciotka zachorowała, wzięto ją do szpitala, a dzieci zostały same, głodne, w nieopalonem mieszkaniu. Dowiedzieliśmy się o tem przypadkowo. Trzeba było pomóc...

Ileż to razy dziecko nie odrobi lekcji, bo w jednym pokoiku, który trudno nazwać mieszkaniem, przebywa 8 czy 10 osób. Niema stołu, więc musi pisać na parapecie okna, niema światła.

Potrzeb jest dużo. Nie wiadomo wprost komu pomagać. Już w tym roku szkolnym kupiliśmy 83 ubranka dla dzieci i 2 pary obuwia. W zimie trzeba więcej kupić.

Najważniejszą jednak rzeczą jest **głód,** straszny, odbierający dzieciom siły do nauki i wyniszczający wątłe organizmy.

Nasz lekarz szkolny jest pełen przerażenia. Wciąż alarmuje, zwracając uwagę na zastraszające pogarszanie się stanu zdrowia dzieci. My wiemy, jak należałoby temu zaradzić, ale, niestety, jesteśmy bezsilni.

— Czy obecnie prowadzi się dożywianie dzieci?

— Jeszcze nie. Czekamy na decyzję Rady Szkolnej i — na pieniądze. Wysłaliśmy dane, dotyczące liczby dzieci potrzebujących pomocy w postaci odżywiania. Decyzja dotąd nie nadeszła.

— A tymczasem dzieci głodują?

Kierownik szkoły rozłożył ręce.

— Jeśli pieniędzy nie dostaniemy, to trzeba będzie samemu postarać się o środki na ten cel. Wówczas jednak nie będzie można dać nic więcej, jak tylko kawałek chleba i szklankę mleka.

**

Wychodząc ze szkoły, widziałem przez okno małe główki dziecięce pochylone nad książką. Ile z pośród nich było głodnych?

w. cz.

97 urodziny tow. Limanowskiego

W dniu 30 października z powodu ukończenia przez tow. B. Limanowskiego, nestora socjalizmu polskiego, 97 lat życia, udała się do jego mieszkania delegacja PPS, aby mu złożyć życzenia.

Tow. Limanowski, który cieszy się, mimo podeszłego wieku, dobrem zdrowiem, prosił, aby wszystkim towarzyszom w jego imieniu życzyć lepszych czasów, a przynajmniej takich, kiedy cierpienia nie będą główną treścią życia człowieka. Ze szczególną miłością mówił tow. Limanowski o tych, którzy cierpią za swe przekonania i znajdują się w więzieniu, podczas gdy inni bezceremonjalnie panoszą się i używają życia.

Przegląd prasy

—o—

„ZARAŻONY" BLOK I GROMY FRAZESOWICZÓW

Peowiacko-sanacyjna „Nowa Ziemia Lubelska" „tragicznie" opisuje znaną historję bloku sanacyjnego, ulepionego w znacznym stopniu z różnych odpadków. Pisze ona:

Kierunek niepodległościowy polskiej myśli politycznej, doszedłszy do władzy w maju 26 r., zdawało się, że może rozwinąć skrzydła i urzeczywistniać te plany, które snuł jeszcze w latach X pawilonu i Pawiaka.

Niestety następuje rzecz najstraszniejsza — zwycięzcy zostali zarażeni przez zwyciężonych...

Jak? Dlaczego? — wyjaśnia to dalej:

„Stało się to dzięki gromadnemu przejściu ludzi z endecji do obozu prorządowego."

Ale nietylko dezerterzy z endecji „zarazili" blok.

„— Nietylko jednak endecy znajdują schronienie w BB. Ostatnio w Lublinie postawieni zostaliśmy wobec faktu, że dziennik, zbliżony do miejscowych czynników BBWR, zaczął głosić orjentację na wschód — tym razem, tą lewą orjentację wschodnią, wskazując że nowa era nadchodzi z czerwoną gwiazdą pięcioramienną.

Zjawisko to, z jednej strony b. smutne, z drugiej jest charakterystyczne — Blok ze swojemi organami stał się odskocznią dla wszystkich elementów, nawet tych, których ideologja jest sprzeczna z państwowością polską, jako zasadą.

W tych warunkach Blok jest konglomeratem politycznym — jest tam wszystko — prócz tego, co my niepodległościowcy określamy jako polską myśl niepodległościową.

Strasznie naiwnie albo... chytrze, raczej wyglądają te lamenty. Czy to jakiś dopust boży sprawił, że na zdrowe pąki majowe padła „zaraza"?

Wskazywaliśmy niejednokrotnie, jak wygodni dla sanacji są ludzie, którzy, wytrąceni z dawnej swojej kolei, ofiarowali jej swoje usługi. Jednostki wolne od skrupułów nie wnoszą — wiadomo — soków ożywczych do żadnej „ideologji", lecz mogą zato tworzyć posłuszną ciżbę, dopomagającą swoim chlebodawcom do utrzymania się na zdobytych pozycjach.

A sprawa druga: organ peowiacko-legjonowy dostrzega w bloku wszystko prócz tego, co określa mianem „polskiej myśli niepodległościowej", spostrzega nawet odchylenia wręcz sprzeczne z państwowością polską."

Zdawałoby się, że w tych warunkach ten blok „zarażony" powinienby pod wpływem czujniejszych jednostek zająć się samoleczeniem, tymczasem z jego łona właśnie teraz wychodzą żądania przeistoczenia jego siłami wychowania publicznego. I tu dochodzimy do nieszczerości lamentów peowiackiego organu.

W zakresie ogólników pomstuje on przeciw BB zapamiętale, ale chcąc korzystać z przynależności do prorządowego obozu, wystrzega się krytykowania jakiejkolwiek określonej akcji. Pomstowanie tych panów ma tylko dowodzić, że są oni o całe niebo lepsi od przeciętnego bebectwa, że są patrycjuszami w tem gronie i — że nie chcą brać pełnej odpowiedzialności za to, co się dzieje.

W gruncie rzeczy ich „walka" przypomina paradję cyrkową, gdzie jako broń służą wydęte pęcherze, pękające z hukiem — ale „nieszkodliwie".

JEZUICI WYCHODZĄ Z MODY?

Prasa klerykalna opowiada za „Drogą", że powierzchowny dotąd katolicyzm w Polsce jest na drodze do pogłębiania się wzorem katolicyzmu niemieckiego i francuskiego. „Droga" przypisuje tu szczególny wpływ jednemu z biskupów, niechętnemu wszelkiej pompie przyjęć i wspaniałym automobilom.

Przy tej okazji autor pisze:

„Znam wielu wychowanków tego biskupa: przedstawiają prawie bez wyjątku typ „dynamiczny", mało jeszcze w Polsce znany", są ludźmi przejętymi religją... Przesunięcie odbywa się w kierunku od Jezuitów ku starym zakonom, przeżywającym obecnie bardzo interesujące odrodzenie."

Pośrednio wygląda to, jak wotum nieufności dla jezuitów i nawiązywanie do okresu przedjezuickiego.

Prasa angielska i francuska o dymisji p. Zaleskiego

Londyn, 3 listopada. Korespondent paryski „Morning Post" sądzi, że główną przyczyną ustąpienia ministra Zaleskiego jest nieporozumienie na tle ratyfikacji polsko-sowieckiego paktu o nieagresji. Minister Zaleski miał bowiem domagać się, aby pakt polsko-sowiecki został ratyfikowany dopiero po zakończeniu rokowań rumuńsko-sowieckich, rząd polski natomiast postanowił ratyfikować pakt polsko-sowiecki bez oglądania się na wynik pertraktacyj rumuńsko-sowieckich.

Paryż, 3 listopada. Zmiana na stanowisku polskiego ministra spraw zagranicznych przyjęta została przez prasę francuską z pewną rezerwą, odnoszącą się specjalnie do nominacji pułkownika Becka. Naogół stwierdza jednak prasa, że zmiana ta nie wpłynie na zmianę dotychczasowego kursu w polityce zagranicznej. Zapatrywanie to wyraża dziennik zbliżony do Herriota, „Ere Nouvelle", który stwierdza, że tak minister Zaleski jak pułk. Beck są osobami zaufanemi marszałka Piłsudskiego, a zatem kierunek polityczny pozostanie tensam. „Echo de Paris" wyraża co do osoby płk. Becka pewne zastrzeżenia stojące w związku z odwołaniem z Polski francuskiej misji wojskowej. Dalej zauważa dziennik, że w chwili, gdy minister Zaleski ustępuje z areny politycznej, ożywiła się polemika między Warszawą a Bukaresztem. Sądzi dalej, że ten zbieg nie jest może przypadkowy, a wreszcie wyraża obawy, aby zmiana nie przyczyniła się do dalszego naprężenia stosunków polsko-francuskich. Socjalistyczny „Populaire" sądzi, że nominacja pułk. Becka dowodzi, iż polska polityka zagraniczna wchodzi w okres aktywności, mogącej doprowadzić do powikłań na wschodzie.

Pierwsze posiedzenie Sejmu

(Telefonem od naszego korespondenta)

Warszawa, 3 listopada.

CHOĆ BIEDA, TO HOC

Przed posiedzeniem Sejmu odbyło się posiedzenie kilku klubów. M. in. obradował klub BB, na którym p. Sławek zapowiedział odroczenie sesji na 30 dni. Po wznowieniu obrad w grudniu rząd przedłoży cały szereg ustaw. P. Sławek apelował do posłów, aby nie okazywali publicznie przygnębienia sytuacją gospodarczą i weszli na salę sejmową z uśmiechem na ustach. Na zakończenie p. Sławek odczytał sprawozdanie komisji klubowej w sprawie Starzyński-Olpiński, które podnosi „zasługi" p. Starzyńskiego w kierunku obniżenia cen kartelowych.

LUDOWCY Z OPASKAMI ŻAŁOBNEMI

O godz. 10'20 marszałek Świtalski otworzył posiedzenie przy licznym komplecie posłów. Na galerji publiczności niewiele. Na ławach rządowych zasiedli tylko ministrowie Prystor, Pieracki i Zawadzki.

Członkowie stronnictwa ludowego weszli gremjalnie. Wszyscy mieli na lewem ramieniu żałobne opaski z białemi napisami: Łapanów, Zaleszyce, Jadów, Lubla.

Po załatwieniu wstępnych formalności marszałek wygłosił wspomnienie pośmiertne śp. posłowi Wartalskiemu. Mandatów zrzekli się: b. minister skarbu p. Jan Piłsudski i Stanisław Grodzicki (obaj z BB). Ślubowanie poselskie złożyła posłanka Janina Ignasiak (kom.).

Przystąpiono do I czytania preliminarza budżetowego.

EXPOSE MINISTRA SKARBU

Przemówienie p. Zawadzkiego utrzymane było w tonie optymistycznym. Ogólne wrażenie expose jest takie, że nie należy spodziewać się przykręcenia śruby podatkowej, natomiast nad światem urzędniczym zawisła groźba ponownej redukcji płac.

Po zanalizowaniu cyfr budżetowych minister oświadcza, że dochody nie zostały zapreliminowane zbyt wysoko i zapowiada, że ustawa o ulgach w spłacie zaległości podatkowych została zrozumiana jednostronnie jako możność niepłacenia. Administracja otrzyma odpowiednie polecenie, jak tę ustawę wykonywać. Reorganizacja monopoli dobiega końca, przyniesie ona 100 miljonów zł. oszczędności. Rząd narazie nie proponuje nowych podatków, przeciwnie — chciałby zlikwidować podatek majątkowy i zastąpić go drobnym podatkiem od majątku, któryby przyniósł 27 miljonów. Główny cel swego wysiłku rząd widzi w pracy nad powiększeniem dochodów, w lepszem wyzyskaniu istniejących źródeł, w wysiłkach celem podniesienia realnego dochodu społecznego i obrotów gospodarczych.

Co do ogólnego położenia finansowego minister zaznacza, że sytuacja Polski jest odmienna niż innych krajów. Mniej jak inni korzystaliśmy z kredytów zewnętrznych, nie pokładaliśmy całej nadziei w obcej pomocy. Rząd poszedł w kierunku odcięcia się od kryzysu światowego i obniżenia poziomu życia do realnych możliwości. Na rezultatach tej działalności rząd opiera nadzieję na stabilizację stosunków. Rząd przeciwstawia się kategorycznie wszelkim pomysłom zmiany podstaw naszego obiegu pieniężnego. Inflacja lub dewaluacja musiałyby okupić pozorne przemijające korzyści znacznie większemi stratami. Wejście na tę drogę w formie jawnej czy ukrytej rząd uważa za niedopuszczalne.

Prace rządu idą w kierunku obniżenia kosztów administracji przedsiębiorstw, samorządów i ubezpieczalni. Rząd dąży do obniżenia stopy procentowej. Co do deficytu minister oświadcza, że o ile będzie niewysoki, da się pokryć z rezerw skarbowych, które wynoszą 236 miljonów. W razie gdyby sytuacja nie doznała polepszenia, a deficyt przekraczał wysokość rozporządzalnych rezerw, musielibyśmy się uciec do dalszych, może bardzo uciążliwych, ale koniecznych oszczędności. — Oszczędności te wymagałyby pewnych ustawowych zmian, zwłaszcza w dziedzinie organizacji naszego aparatu administracyjnego.

(Ten ustęp uważany jest za zapowiedź dalszych ciężarów na barki urzędnicze).

POSEŁ RYBARSKI

prezes klubu stronnictwa narodowego poddaje analizie budżet i stwierdza, że rzeczywistość stoi w sprzeczności z optymizmem preliminarza. — Mówca wskazuje, że statystyka bezrobocia jest wadliwa, bezrobocie jest znacznie większe niż wykazują cyfry oficjalne. Rządy pomajowe obiecały dać chleb, a chleba nie dały. W dochodach administracyjnych wykazano między innemi 70 miljonów pożyczki w Banku Polskim. Poczta za sześć miesięcy dała do dochodów państwowych 15 miljonów, ale sama miała dochodu 943.000 złotych. Jest to taki sam „cud", jak rozmnożenie bilonu z tej samej ilości srebra. — Mówca oblicza, że deficyt wyniesie nie 8 czy 9 procent, ale 21 procent bez wliczenia nie zapłaconych rachunków dostawcom.

Mówca przypomina, że z kolei preliminuje się 50 miljonów dochodu, tj. że wpływy będą niższe tylko o 12 procent, tymczasem zmniejszenie obrotów w ostatnich trzech miesiącach dochodzi do 28 procent.

REWELACJE O PKO

Rewelacyjne były przytoczone przez mówcę dane o Pocztowej Kasie Oszczędności. Minister mówił dużo o płynności PKO. Tymczasem na 31-go grudnia 1931 kasa i sumy do dyspozycji w Banku Polskim wynosiły 90 miljonów, zaś na 30-go września 1932 tylko 44 miljony. Gotówka i sumy do dyspozycji w Banku Polskim stanowią 8'3 procent sumy wkładów oszczędnościowych i czekowych na 30 września 1932.

W zakończeniu mówca poddaje ostrej krytyce cały system polityczny i gospodarczy rządu, który prowadzi konsekwentnie systemowi sowietów. Represje nie są zdolne do złamania społeczeństwa.

POSEŁ RÓG

prezes klubu str. ludowego stwierdza, że warstwy ludowe nie posiadają żadnych złudzeń co do tego Sejmu, który jest tylko powolnem narzędziem w rękach rządu. Trwać to będzie aż do zmiany tego Sejmu przez przeprowadzenie nowych uczciwych wyborów. Budżet jest nierealny, nędza gospodarcza staje się coraz większa. Cierpią miljony, ale setki używają życia coraz intensywniej. Fundusze dyspozycyjne nie zmniejszają się. Na kryzys nie mogą narzekać możni dziś interwencjonaliści, przyczem przypomina, że ks. Pszczyński znalazł takiego interwencjonalistę (senator Wyrostek) w BB. Ceny kartelowe nie spadają. Chłopi prowadzą akcję nie przeciw miastom, lecz przeciw kartelom. Ta akcja ostro zwalczana jest przez rząd, który zmobilizował całą policję, rozpoczęły się aresztowania i strzelanie do tłumów. W województwie krakowskiem aresztowano nie za namawianie do strajku, lecz za podejrzenie, że będą namawiali. Nie chłopi wygładzają miasta, ale rząd.

Mówca zaznacza dalej, że policja zajęta akcją polityczną, oddana na usługi jednej partji, nie ma czasu dbać o bezpieczeństwo obywateli, skutkiem czego w ostatnich czasach nie zostało ukaranych 5.000 morderców, 3.000 bandytów i nie wykryto 400.000 kradzieży. Poseł ilustruje swoje wywody faktami i m. in. pokazuje fotografję pobitego przez policję chłopa.

Policja asystuje przy egzekucjach podatkowych,

NA WIEŚ ROBI SIĘ WYPRAWY PODOBNE DO NAJAZDÓW TATARSKICH.

Toteż gdy policja z egzekutorami zjeżdża do wsi, ludzie rozbiegają się z okrzykiem: „Chować się, bo sanacja jedzie!" Mówca omawia następnie niesłychane praktyki konfiskacyjne, stosowane wobec prasy opozycyjnej i zaznacza, że rządy obecne jedno tylko dały „dobrodziejstwo": zrobiły tańszą wódkę, lecz podrożyły równocześnie oświatę! Chłopi nie mają dostępu do wyższych uczelni, nauczycielstwo demoralizuje się, z nauczycieli robi się tajnych agentów.

W preliminarzu budżetowym nie widać oszczędności u góry, fundusze dyspozycyjne ministrów spraw wojskowych, spraw zagranicznych i wewnętrznych nie uległy redukcji. Mówca zaznacza, że koniecznie należałoby obniżyć taksę na kupowanie członków stronnictw opozycyjnych. P. Bojko podobno otrzymał 5.000 zł. i wydał je na objady i poczęstunki dla działaczów sanacyjnych wśród chłopów. Ale przecież obecnie objady potaniały!

Mówca następnie stwierdza ogólny upadek instytucyj naukowych. Wykazuje, że na stadjony reprezentacyjne wydano 5 miljonów zł., gdy tymczasem Bibljoteka Jagiellońska upada!

Dekrety niczego nie załatwiły, a niektóre, jak kodeks karny i zniesienie nieusuwalności sędziów przyniosły znaczne pogorszenie. Preliminarz budżetowy jest jednym wielkim funduszem dyspozycyjnym i za takim budżetem głosować nie będziemy.

TOW. POSEŁ NIEDZIAŁKOWSKI

imieniem klubu PPS w obszernem przemówieniu (które podamy osobno) poddał analizie kryzys gospodarczy i ustrojowy, omówił działalność i wyniki rządów sanacji i stwierdza, że spadek po rządach sanacji będzie straszliwy i trudny, i że po upadku sanacji, który może przyjść niespodzianie, przed polskim ruchem socjalistycznym staną zadania niesłychanie odpowiedzialne. Ruchu socjalistycznego pomimo wysiłków rządu nie zduszono, a także nie udało się sanacji zlikwidować ruchu ludowego. Mówca omawia współpracę i wspólną platformę obydwóch tych kierunków politycznych i w zakończeniu poświęca uwagę procesowi brzeskiemu, oświadczając: Nie chcę krytykować motywów wyroku w procesie brzeskim, gdyż są one jaskrawo tłumaczone z języka rosyjskiego. Jeżeli wyrok ten stoi na tem stanowisku, że walka o zniesienie systemu stanowi spisek, to muszę panów zapewnić, że „spiski" takie będą dalej trwały. (Oklaski na lewicy).

DEKLARACJA UKRAIŃSKA

O godz. 2 min. 10 obrady przerwano do godz. 4 popołudniu. Po przerwie zabrał głos pos. Lewicki (klub ukraiński). Składa on deklarację polityczną w sprawie autonomji i domaga się, aby autonomja ta była rozszerzona na wszystkie ziemie w granicach państwa polskiego. Mówca oświadcza, że złożoną przez Ukraińców petycję do Ligi Narodów część prasy nazwała „intrygą niemiecką". Petycje takie będą tak długo wnoszone, dopóki postulaty ukraińskie nie zostaną spełnione. — Przyjmiemy pomoc od każdego, kto nam użyć może w naszej walce, ale nie damy się zaprzządz do cudzego rydwanu. Nie będziemy agentem cudzych interesów. Następnie mówca omawia pacyfikację na Wołyniu i Polesiu, zajścia w Lisku i stwierdza, że UNDO stoi na stanowisku walki legalnej i potępia wszelkie akty indywidualnego teroru. W końcu pos. Lewicki zajął się praktykami starościńskiemi wobec ruchu ukraińskiego i oświadcza, że klub ukraiński głosować będzie przeciw budżetowi.

POSEŁ BITTNER (ChD)

zaznacza, że bez pomysłowości, bez rozumnej twórczości rząd błąka się po morzu niebezpieczeństw pod hasłem: trwać, aby przetrwać. Taka podróż może skończyć się katastrofą państwową. Drogę wyjścia widzi mówca w powołaniu rządu zaufania narodowego. Wiemy, że marszałek Piłsudski ma dziś w ręku siłę. Jeżeli nie zostaną stworzone plany reformy, to o jutrze mogą zadecydować większe siły niż marszałka Piłsudskiego: nas wszystkich.

Następnie przemawiali posłowie Chodzyński (NPR) i dr. Thon (klub żyd.).

Następnie przemawiali posłowie: Ładyka (kl. ukr.), Rożek (komunista), Jankowski (kl. niem.) Michałkiewicz (BB) i rabin sanacyjny Lewin. Posiedzenie trwa.

WNIOSKI PPS

Na dzisiejszem posiedzeniu Sejmu ZPPS zgłosił następujące wnioski:

1) w sprawie uchylenia rozporządzenia prezydenta Rzeczypospolitej o sądach doraźnych;
2) w sprawie konfiskat prasowych i innych rodzajów cenzury;
3) w sprawie naruszenia przez władze wolności zgromadzeń;
4) w sprawie pomocy dla bezrobotnych.
5) o uchylenie dekretu prezydenta z 27 października br. o Najwyższym Trybunale Administracyjnym.

WNIOSEK UKRAIŃSKI

Klub ukraiński zgłosił wniosek w sprawie wypadków na Polesiu i Wołyniu, jakie miały miejsce na wiosnę, w lecie i w jesieni 1932 r.

ZWOŁANIE KOMISJI BUDŻETOWEJ

Posiedzenie komisji budżetowej Sejmu zwołane zostało na jutro o godzinie 4 popołudniu.

Z kraju i ze świata

—o—

ARESZTOWANIE URZĘDNIKA MINISTERSTWA OPIEKI SPOŁECZNEJ. Na zarządzenie prokuratora został aresztowany urzędnik ministerstwa opieki społecznej Kulka. Aresztowanie pozostaje w związku z ujawnieniem nadużyć na tle rozrachunków Kas chorych ze skarbem państwa. Skarb pokrywa częściowo wydatki na lecznictwo położnicze, z tego tytułu Kasy chorych składały rachunki ministerstwu. Kulka, któremu było powierzone załatwienie tych spraw, domagał się od Kas chorych weksli, przyczem żądanie to umotywował tem, że trudna sytuacja finansowa skarbu państwa nie pozwala na pokrycie ich żądań. Otrzymane weksle dyskontował na własny rachunek. Podobno w sprawę tę wmieszane są jeszcze inne osoby.

NAPAD BANDYCKI NA POCZTYLJONA. — W lesie koło osady Małogoszcz dwóch zamaskowanych bandytów napadło na pocztyljona Antoniego Dąbka, którego poranili kilkoma strzałami rewolwerowemi i zrabowali worek z pieniędzmi. Bandyci zbiegli. Ciężko rannego pocztyljona przewieziono do szpitala w Kielcach.

TELEGRAMY

—o—

ZAKOŃCZENIE STRAJKU DRUKARZY GDAŃSKICH

Gdańsk, 3 listopada. Strajk drukarzy i zecerów gdańskich został dziś zakończony.

BERLIN BEZ ŚRODKÓW KOMUNIKACYJNYCH

Berlin, 3 listopada. W Berlinie wybuchł dziś rano strajk personalu berlińskiego towarzystwa komunikacyjnego, wskutek czego ustała wszelka komunikacja tramwajowa, autobusowa i na kolei podziemnej. Strajk wybuchł na znak protestu przeciw zamierzonej obniżce płac i został proklamowany przez komunistów i narodowych socjalistów. Solidarność strajkujących jest tak wielka, że żaden wóz nie wyjechał na miasto. W kilku miejscach, gdy łamistrajki usiłowali uruchomić poszczególne wozy, doszło do poważnych starć, wskutek czego wozy, które wyjechały z remiz, musiały natychmiast zawrócić. Kilka wozów tramwajowych zostało zniszczonych. Próbowano również uruchomić część środków komunikacyjnych pod osłoną policji, co się jednak nie powiodło, ponieważ wskutek silnej blokady wszystkich stacyj przez strajkujących siły policyjne okazały się za słabe. Komunikacja w mieście utrzymywana jest jedynie przez dorożki samochodowe, co jest niewystarczające i nie dla wszystkich dostępne. Z tej też przyczyny ulice miasta są przepełnione mieszkańcami spieszącymi pieszo w różnych kierunkach.

SKAZANIE ROSYJSKICH FAŁSZERZY DOLARÓW

Berlin, 3 listopada. W procesie przeciw emigrantom rosyjskim, oskarżonym o fałszowanie i puszczanie w obieg fałszywych banknotów dolarowych i funtowych zapadł dziś wyrok, mocą którego Mamonow skazany został na trzy lata, artysta-malarz Miasojedow na dwa lata 6 miesięcy więzienia, kupiec Landau na rok, a kupiec Uralski-Udincew na 9 miesięcy aresztu.

PROCES O ZATONIĘCIE STATKU SZKOLNEGO

Berlin, 3 listopada. W Kilonji rozpoczął się dziś przed sądem wojskowym proces przeciw komendantowi żaglowego statku szkolnego niemieckiej marynarki wojennej „Niobe" Ruhfussowi. Proces zmierza do wyjaśnienia przyczyn zatonięcia tego statku, oraz ustalenia, czy komendant nie ponosi winy za katastrofę, której ofiarą padło przeszło 60 młodych marynarzy.

KATASTROFA SAMOLOTU HITLEROWSKIEGO

Berlin, 3 listopada. W Monachjum uległ dziś katastrofie samolot sportowy, na którym lotnik niemiecki Morzik odniósł zwycięstwo w europejskim locie okrężnym w r. 1930. Samolot ten wydzierżawiony był partji hitlerowskiej do agitacji przedwyborczej. Wracając dziś z lotu propagandowego z Friedrichshafen samolot podczas wichury śnieżnej zawadził o komin fabryczny i runął na ziemię, ulegając zniszczeniu. Pilot Pummer i jego towarzysz odnieśli tak ciężkie rany, że walczą ze śmiercią.

BÓJKI PRZEDWYBORCZE W NIEMCZECH

Berlin, 3 listopada. W Duisburgu doszło ubiegłej nocy między komunistami a narodowymi socjalistami do strzelaniny, w toku której 2 osoby odniosły rany. — W Meiderich koło Duisburga podczas strzelaniny między przeciwnikami politycznymi pewien 13-letni chłopiec, przechodzący ulicą, został zabity. Kilku uczestników bójki odniosło rany. Policja aresztowała 4 narodowych socjalistów z bronią w ręku. — W Dueren zerwali narodowi socjaliści sztandar z budynku socjalistycznego związku zawodowego. Jeden ze sprawców, którego członkowie Reichsbanneru osaczyli, dobył rewolweru i zranił ciężko 2 osoby.

WZNOWIENIE KONFERENCJI ROZBROJENIOWEJ

Genewa, 3 listopada. Francuski minister wojny Paul-Boncour przyjechał dziś rano do Genewy celem wzięcia udziału na jutrzejszem otwarciu obrad biura konferencji rozbrojeniowej, na którem ogłosi treść francuskiego planu bezpieczeństwa i rozbrojenia.

Genewa, 3 listopada. Biuro konferencji rozbrojeniowej zebrało się dziś popołudniu pod przewodnictwem Hendersona, celem podjęcia prac nad realizacją uchwały komisji głównej konferencji rozbrojeniowej z dnia 23 lipca br. Prezydent Henderson złożył sprawozdanie z obecnego stanu prac konferencji i przedłożył szereg referatów opracowanych przez poszczególne komisje.

LITWINOW NIE POJEDZIE DO GENEWY

Moskwa, 3 listopada. Oficjalnie donoszą, że komisarz spraw zagranicznych Litwinow nie weźmie obecnie udziału w pracach konferencji rozbrojeniowej. Rosję sowiecką reprezentować będzie na konferencji ambasador sowiecki w Paryżu Dowgalewski.

HERRIOT NA KONGRESIE RADYKAŁÓW

Paryż, 3 listopada. Premjer Herriot, który dziś rano powrócił z podróży do Madrytu do Francji na granicy francuskiej opuścił pociąg i udał się samochodem do Tuluzy, celem wzięcia udziału w rozpoczynającym się tam dziś kongresie partji radykalnej.

SKRÓCENIE OKRESU ZASIŁKÓW DLA BEZROBOTNYCH W ANGLJI

Londyn, 3 listopada. Ustanowiona przez rząd angielski komisja opracowała projekt ustawy o pomocy dla bezrobotnych, który, wedle organu partji pracy „Daily Herald" przewiduje m. in. obniżenie okresu uprawniającego do zasiłków z 26 tygodni do 13 tygodni.

W piątek 4 bm. o godz. 6'30 w lokalu OKR PPS (ul. Rutowskiego 23 II p.) odbędzie się
TRZECI WIECZÓR DYSKUSYJNY
z referatem tow. dra Ottona Salamandra
na temat:
O NOWYM KODEKSIE KARNYM.
Wstęp za okazaniem legitymacji partyjnej.

KRONIKA

TEATR WIELKI
Piątek, 7'30: „Marjusz" (zakupione).
Sobota, 7'30: Koncert symfoniczny.
Niedziela, 3'00 pop.: „Faust" (opera); 7'30: „Tak było i będzie" (Jubileusz Wandy Siemaszkowej).
Poniedziałek, 7'30: „Marjusz" (Abon. 2).
Wtorek, 7'30: „Tosca".
Środa, 7'30: „Marjusz".
Czwartek, 7'30: „Rigoletto".

TEATR ROZMAITOŚCI
Piątek, 7'30: „Olimpia" (Abon. 2).
Sobota, 3'30: „Pinokio"; 7'30: „Olimpia" (Abon. 2).
Niedziela, 12'00: „Pinokio"; 3'30: „Lekarz bezdomny" (Abon. 1); 7'30: „Dziwni kochankowie".
Poniedziałek, 7'30: „Tak było i będzie" (Abon. 2).
Wtorek, 7'30: „Olimpia" (Abon. 2).
Środa, 7'30: „Tak było i będzie" (sprzedana).
Czwartek, 7'30: „Lekarz bezdomny".

COLOSSEUM
Film: „Madra żona" i rewja „Humor krzepi"

—ooo—

NOWY DRAMAT A. RYBICKIEGO W TEATRZE WIELKIM. W Teatrze Wielkim odbywają się intensywne próby z nowego dramatu A. Rybickiego pod tytułem „Tak było i będzie". — Autor, wystawionej przed czterema laty na naszej scenie „Nocy śnieżystej", porusza w ostatniej swej sztuce aktualny problem wojny. Czem była wojna? Nieuniknioną konicecznością stosunków świata, czy zrodzoną ze swobodnej woli władczej — zbrodnią? Czy ogół społeczeństwa, czy wreszcie jednostka może zrzucić z siebie brzemię odpowiedzialności za przelaną krew? Sztuka, negująca „Remarque'owską" filozofję wojny, opartą na zrzuceniu z jednostki wszelkiej odpowiedzialności i na przyznaniu jej jedynie roli biernego widza wobec własnego życia, ukazuje nowe oblicze wojny, pojętej jako siła celowa, przemieniająca psychikę człowieka, rodząca ofiarę. Dramat „Tak było i będzie" uważe się poraz pierwszy w niedzielę 6 bm. Święcić w nim będzie jubileusz 45-letniej pracy scenicznej znakomita artystka p. Wanda Siemaszkowa. Reżyserja spoczywa w rękach p. Jerzego Golaszewskiego. Czołowe role, poza jubilatką, grają pp.: T. Białoszczyński, J. Strachecki, Wł. Wieckowski i K. Dorwski. Oprawa dekoracyjna p. Andrzeja Pronaszki.

DRUGI KONCERT SYMFONICZNY. Karol Szymanowski, którego opera odniosła ostatnio olbrzymi sukces w Pradze, wystąpi wraz z cenionym i znanym we Lwowie dyrygentem Grzegorzem Fitelbergiem. Bogaty i interesujący program oraz głośne nazwiska znakomitego kompozytora-pianisty i świetnego dyrygenta, dają gwarancję, że drugi koncert symfoniczny będzie prawdziwą biesiadą duchową dla wielbicieli prawdziwej muzyki. Ceny biletów od 45 groszy do 5'20 zł.

OTWARCIE ZBIOROWEJ WYSTAWY PRAC ZOFJI STRYJEŃSKIEJ ściągnęło liczne tłumy do sal m. Muzeum przemysłu artystycznego. Wystawę otworzył uroczystem przemówieniem prof. K. Hartleb, dyrektor wspomnianego Muzeum. Kompozycje dekoracyjne, zdobiące w roku 1925 Międzynarodową Wystawę Sztuk Dekoracyjnych w Paryżu, obecnie własność rządu oraz przeszło sto obrazów z ostatnich sześciu lat twórczości Zofji Stryjeńskiej składają się na wyjątkowo interesujący, a godny zwiedzenia pokaz. Wystawa otwarta codziennie.

POLSKIE TOWARZYSTWO EKONOMICZNE WE LWOWIE urządza jutro w sobotę w wielkiej sali Izby przemysłowo-handlowej o godzinie 18 odczyt dr. Adama Rose, dyr. departamentu ekonomicznego ministerstwa rolnictwa, pod tytułem „Bieżące zagadnienia polityki rolnej". Wstęp wolny. Goście mile widziani.

—ooo—

—ooo—

Kradzież worka cebuli przypłacił śmiercią

Franciszek Manowski oraz jego ojciec Roman, mieszkańcy Żółkwi, wracali ze Lwowa po dokonaniu zakupów. Gdy minęli rogatkę Żółkiewską zauważyli, że skradziono im z wozu 10 kur oraz worek cebuli. Zawiadomili o tem posterunkowego IX komisarjatu, który z nimi wrócił na rogatkę. W odległości kilometra od rogatki do wozu podeszli jacyś dwaj osobnicy, którzy zaczęli ściągać worek cebuli. Wówczas posterunkowy polecił zatrzymać wóz, a sam zeskoczył na jezdnię. Złodzieje ujrzawszy posterunkowego poczęli uciekać. Za uciekającymi posterunkowy oddał 3 strzały, z których jeden trafił uciekającego w głowę, zabijając go na miejscu. Zabitym okazał się Tadeusz Połtorak ze Zboisk, drugim sprawcą kradzieży okazał się Edward Gierczuk, również mieszkaniec Zboisk.

—ooo—

Przyczyna strzałów morderczych na ul. Łazarza

W domu przy ul. Bogusławskiego 8 mieszkali od lat trzech: Samuel Danzer (lat 23) wraz z swą kochanką Emilją Bialik (lat 25). Pożycie kochanków zaczęło się psuć, gdy Danzer stracił posadę i kiedy Bielakówna znalazła aż dwóch kochanków. Przedstawiali się oni jako wywiadowcy, ale każdy wiedział, że są to zldzieje.

Emilja Bialik należała do tego rodzaju kobiet, że chciała mieć dobrobyt, a obojętnem jej było źródło dochodu. Stała się więc kochanką dwóch złodziei naraz. — Skromne mieszkanie zmieniło swój wygląd. Ściany pokryły dywany, a w szufladach znaleźć można było wytworną bižuterję. Sprawa poszłaby dalej swoim trybem, być może, że dwóch kochanków zastąpiłoby innych trzech, gdyby nie urażona ambicja odepchniętego kochanka Danzera. Wspomnieć bowiem należy, że p. Bialik odepchnęła kochanka, mimo, iż ten narzucał jej się z swoją miłością.

Urażony Danzer zaczął śledzić swą kochankę, a przekonawszy się, że ta rychło się pocieszyła, postanowił się zemścić. Ubiegłej środy o godzinie 7 wieczorem, spotkawszy swą kochankę na ul. Łazarza, oddał do niej pięć strzałów, z których dwa zraniły p. Bialik w pierś i twarz. Zawezwane pogotowie odwiozło ofiarę zamachu do szpitala. Stan jej nie budzi obaw. Danzera aresztowano, a w mieszkaniu na ul. Bogusławskiego dokonano rewizji.

Na zakończenie maleńka uwaga: Jeśli p. Danzer kochał p. Bialik, dlaczego do niej strzelał? Prawdziwa miłość nie ma przecież podstawowego fundamentu w zazdrości. Wprawdzie ludzie umówili się, łącząc zazdrość i miłość w jedno, ale to przecież nie to samo. Dlatego śmiem wątpić czy strzały na ul. Łazarza spowodowane były prawdziwą miłością. Czy nie była to tylko niska zazdrość i urażona męska ambicja?

—ooo—

KURS OBRONY PRZECIWLOTNICZO-GAZOWEJ DLA MIESZKAŃCÓW DZIELNICY I., V. ORAZ VI. WE LWOWIE. Komitet Powiatowy LOPP urządza bezpłatny kurs przeszkoleniowy w obronie przeciwlotniczo-gazowej dla ludności cywilnej, zamieszkałej w Dzielnicach I i V m. Lwowa. Kurs odbędzie się w starym gmachu Uniwersytetu przy ul. św. Mikołaja 4 w sali wykładowej nr. XIV w dniach 5, 8 i 9 listopada każdorazowo w godzinach od 19—21 wieczorem. Bezpłatne kursy przeszkoleniowe w obronie przeciwlotniczo-gazowej dla ludności cywilnej, zamieszkałej w Dzielnicy VI m. Lwowa odbędą się: w szkole żeńskiej im. Konarskiego (Leona Sapiehy 91) w dniach 7, 9 i 11 listopada br. w gimnazjum państwowem IV (Nikorowicza 2) w dn. 8, 10 i 12 listopada — każdorazowo w godzinach od 18 do 20 wieczorem.

MIESZKAŃCY PRZEDMIEŚĆ TONĄ W BŁOCIE. Zaczynająca się szaruga jesienna przejawiła się już, jak zresztą corocznie, nieprzebytemi błotami na wszystkich peryferjach Wielkiego Lwowa. Ponieważ magistrat prawie nic nie zrobił na drogach i ulicach tych przedmieść w czasie ubiegłego lata, stan rzeczy jest coraz gorszy. Wołanie o ratunek dochodzi nas z Zawadówki, Kulparkowa, Sygniówki, Bogdanówki, Kleparowa, Zamarstynowa, Zniesienia, z za rogatki Łyczakowskiej, Kozielnik, słowem ze wszystkich stron. Wszędzie tam mieszka najbiedniejsza ludność miasta, u której cały but należy od rzadkości i ona właśnie brodzić musi w wodzie i błocie. Ponieważ już obecnie trudno mówić o jakiejś poważniejszej robocie, dlatego imieniem tej ludności apelujemy do magistratu, aby bodaj żużlem, którego ma poddostatkiem, wysypał ścieżki dla przedostania się temi drogami. Oczekujemy, że to skromne żądanie możliwie najszybciej zostanie spełnione.

WBIŁ SIĘ NA WŁASNY NÓŻ. Wczoraj o godzinie 17'30 na ul. Nowej Rzeźni miał miejsce tragiczny wypadek. Jadąc wozem obok remizy tramwajowej rzeźnik Kulik Ludwik (Żółkiewska 64) zapadł się do skrzynki, na której siedział, nadziewając się na własny nóż, zatknięty za cholewę buta. Ostrze noża wbiło się głęboko w pierś, powodując krwotok. Zawezwane pogotowie odwiozło Kulika do szpitala.

MARTA OSTENSO 1

Ród szaleńców

ROZDZIAŁ I.

To sierpniowe popołudnie pełne było duchów słonecznych całych stuleci. Nie jeden poszczególny dzień letni, co oślepia oczy i niepokoi krew woniami suchych, swoiście słodkich roślin, lecz eon takich dni na prerji, niesamowicie płomienny kulig przeciągał nad płaską północną ziemią Minnesoty. W podnoszącym się i opadającym rytmie fal gorąca ponad ścierniskami drżała wieczność; a wieczność była też w złotym pyle słońca, wpływającym szczeliną ściany w półmrok i ciszę stodoły.

Wysoko na stogu siana leżała na brzuchu Elza Bowers, wymachując gołemi nogami i wyciągając je tylko chwilowo, gdyż ciepło zwiżało jej podkolanka. Przez otwarte drzwi spojrzenie jej gubiło się w migotliwym błękicie dalekiego horyzontu. Na północ, gdzie obok szpiczastej wieży kościoła metodystów, błyszczał w słońcu blaszany dach wielkiego składu towarów, miasteczko Sundower spoczywało senne w nużącym skwarze popołudnia. Posiadłość Carew, rozległa przestrzeń urodzajnej ziemi, której zbiory należały do rodziny Carewów, ciągnęła się dalekoku południowi; poprzez zieleń wysokich topoli wspaniały dom polśniewał biało niedokończonem jeszcze nowem skrzydłem. W ciągu pięciu lat, odkąd Steve Bowers, beztrosko pogodny ojciec Elzy, przesiedlił się tu z północnej Iova, Elza często bywała w Sundower. W posiadłości Carewów była tylko jeden jedyny raz, kiedy ojciec zabrał ją z sobą, mając tam omówić jakiś interes z Setem Carew i młodszym jego bratem Piotrem. Rodzina Carewów żyła zresztą dopiero od dwóch lat w Sundower.

Ta jedyna bytność w posiadłości Carew dziś jeszcze tkwiła jej w pamięci. Niezapomniany pozostał jej świszczący śpiew pił i huk młotów, głosy i śmiech mężczyzn, zajętych przy budowie. Wciąż jeszcze wdychała cierpki upajający zapach świeżo ściętych pni, czuła w palcach miękką gładkość desek, miała przed oczyma wióra sosen, różowo prześwietlone ciepłem światłem owego dnia.

Carewowie byli wtedy obcymi i obcymi też pozostali. — Patrzcie, Hilda Carew idzie do miasta — zakład, że ma w kieszeniach pełno pieniędzy! — mówiła czasem matka, patrząc oknem na drogę, wiodącą do Sundower. To znowu ojciec opowiadał przy wieczerzy: Set Carew kupił dziś na targu w Hurley byka odznaczonego nagrodą; sporo to musiało kosztować! — A wuj Fred z fajką w ustach, mruczał w kącie za piecem: — Zawsze mówiłem, że osiedliśmy po niedobrej stronie rowu. Możecie być pewni, że Carewowie wiedzieli co robią, biorąc ziemię od południa! — Raz po raz dźwięczało ich nazwisko, jak gdyby wymieniał istoty z innego świata, jakiś legendarny, z bajki wywodzący się ród: Carewowie.

Wszystko, co Elza Bowers znała z cudów tego świata, rozwijało się tu przed jej oczyma. Gdy w długie wieczory zimowe ojciec i wuj Fred siedząc przy ogniu rozmawiali o farmie w Jova, wspomnienie o niej wyłaniało się całkiem mgliście. Tu, na północ od Sundower, od południa ograniczony posiadłością Carewów mieścił się jej mały, zamknięty świat. Wspiąwszy się na stog siana, wsparty o ścianę tam właśnie, gdzie dziki wiatr prerji zerwał ze stodoły spróchniałą deskę z szczytu dachu, przez otwór ten widziała niemal w samym środku między owemi dalekiemi słonecznemi granicznemi punktami także rów Elder i górę; ale spojrzenie w tamtym kierunku napotykało obraz tak posępny, że Elza dawno już nauczyła się go unikać.

Rów, płaska, bagnista nizina, obramiona dzikim ryżem, ostrem sitowiem i kołyszącemi się kocankami, biegł przez ich pola i przez grunta Naty Brazella jakie dwie mile na wschód. O tej porze roku samotna czapla kroczyła przez kałużę, w poszukiwaniu ślimaków i wodnych chrząszczy, głęboko zanurzając długi dziób w miękkiej ziemi; niebawem jednak krzyk dzikich gęsi znów zacznie się rozlegać w jesienne noce. Wuj Fred Bowers twierdził już od dawna, że nieszczęście prześladuje wszystkich, mieszkających na północ od rowu. Dopiero w Sundower, gdzie słońce południowe rozżagwiało blaszany dach, a wieża kościelna ciemnym szafirem strzelała w czerwoną łunę wieczornego nieba, tam dopiero ustępowała ciemna moc bagnisk.

(Ciąg dalszy nastąpi).

SAMOBÓJSTWO. Do 7 komisarjatu P. P. doniósł wczoraj Jan Kulczycki z Lewandówki (Kościuszki 18), że brat jego żony Knotz Henryk, lat 56, ze Zniesienia, w nocy z dnia 2 na 3 powiesił się na słupie parkanu obok jego domu. Powód samobójstwa nieznany.

ZAMACH SAMOBÓJCZY BEZROBOTNEGO. Wczoraj popołudniu targnął się na swe życie wypijając znaczną dozę kwasu solnego Tadeusz Welcer, bezrobotny, zamieszkały w Kniłowie. W stanie groźnym pogotowie ratunkowe przewiozło nieszczęśliwego do szpitala. Powodem rozpaczliwego kroku — brak pracy.

DZIELNA NIEWIASTA. Antoninę Usarzównę (Stryjska 64) napadł Nahirny Piotr, lat 25, który wyrwał jej torebkę. Usarzówna puściła się w pogoń za opryszkiem i dotkliwie go pobiła. W międzyczasie nadszedł policjant, który obronił Nahirnego, ale też sprowadził go na komisarjat.

POD GROŹBĄ NOŻA. Do siedzących ub. środy wieczorem na Wałach Hetmańskich Palacza Stefana i Zofji Trzewikówny podszedł niespostrzeżenie złodziej, który chwyciwszy leżącą na ławce torebkę, począł uciekać. Za uciekającym puścił się w pościg Palacz i torebkę odebrał, ale gdy usiłował złodzieja przytrzymać, zjawiło się dwóch innych złodziejów, którzy pod groźbą noża wymogli na Palaczu, że wypuścił złodzieja. Tymczasem jawił się posterunkowy, który aresztował obydwu terorystów.

ARESZTOWANIE PRZEMYTNIKÓW. Wczoraj na dworcu kolej. aresztowano kupców z Rohatyna Schechtera i Pamnera, którym skonfiskowano koronki wartości 30.000 zł., który to towar usiłowali przemycić.

NAPAD RABUNKOWY NA MIESZKANIE AKTORKI. Onegdaj o godz. 9 m. 30 wieczór do mieszkania emerytowanej artystki teatru m. Janiny Jankowskiej przy ul. Romanowicza 7 zapukał jakiś osobnik, przedstawiając się za listonosza pieniężnego. Gdy artystka otworzyła drzwi, do mieszkania wpadło dwóch osobników, z których jeden chwycił Jankowską za gardło, a drugi zakneblował jej usta. Po ubezwładnieniu ofiary bandyci splądrowali mieszkanie, rabując biżuterję wartości 1.500 zł. i 200 zł. gotówką, poczem zbiegli.

PRZEZ OTWARTE OKNO mieszkania Sypek Franciszki, dostał się jakiś sprawca, który skradł 270 zł. gotówki i biżuterję wart. 570 zł. Z mieszkania Jegera Jana z Lewandówki jacyś złodzieje skradli garderobę wart. 1250 zł.

Czytaj prasę robotniczą:
Dowiesz się, jak dziś jest „byczo"!

ROZMAITOŚCI

—o—

ZE STATYSTYKI WARSZAWSKIEJ: FREKWENCJA W KINACH MALEJE, NA KONCERTACH WZRASTA. Dzienniki warszawskie notują porównawczą statystykę frekwencji (uczęszczania) na widowiska w miesiącu wrześniu roku obecnego i ubiegłego. Ogólna frekwencja wyniosła we wrześniu 1931 r. 1,351.948, zaś we wrześniu 1932 roku 979.806 widzów. Jedynie przedsiębiorstwa koncertowe wykazują wzrost. Największy spadek frekwencji odnotowano w kinach. Przytaczamy tu cyfry, odnoszące się do kin: z 1,032.383 osób spadek na 734.964; do koncertów wzrost z 11.884 na 18.526.

GDY MAMUSIA TAŃCZY. Przed sądem karnym w Tulonie stanęła niezwykła oskarżona. Jest nią niejaka pani Monne, lat 22, która była oskarżona o niedozór nad własnem dzieckiem. Pozostawiła ona w domu chorego 6-miesięcznego synka bez opieki, a sama udała się na tańce. Gdy wróciła do domu, biedne dziecko już zmarło. — Zrozpaczona matka sama prosiła sąd o wyznaczenie jej kary. Skazano ją na 6 miesięcy więzienia.

ANGIELSKI HITLER ZA ŻYDOWSKIE PIENIĄDZE. Miljoner Mosley, który w czasie ostatnich wyborów w Anglji poniósł gruntowną klęskę ze swoją filo-faszystowską „nową partją", a jednak koniecznie chce być „angielskim Hitlerem" postanowił spróbować czystego faszyzmu. W poniedziałek 24 b. m. urządził pierwsze zgromadzenie swoich zwolenników na którem wystąpił w czarnej koszuli i witał zebranych faszystowskiem podniesieniem ręki. Po wygłoszeniu mowy pełnej napaści na żydów w czysto hitlerowskim stylu odbył się „demonstracyjny pochód" mosleyowskich faszystów w którym brało udział 65 osób z całą służbą i sekretarzami p. Mosleya włącznie. Był to pochód w całem znaczeniu tego słowa, demonstracyjny, gdyż zademonstrował publicznie jak trudno jest w Anglji werbować faszystów nawet za pieniądze. — Najkomiczniejszym momentem w tej nowej aferze niezmordowanego kandydata na „największego człowieka" w Anglji jest to, że wsiadł on na konika antysemityzmu zoologicznego mimo, że jego żona której miljonowy majątek tworzy wraz z własnym majątkiem Mosleya jedyna „moralną podstawę" tych dyktatorskich zapędów jest półkrwi żydówką, gdyż jej zmarła matka, pierwsza żona byłego ministra spraw zagranicznych lorda Curzona, była córką Leviego Leitera, żydowskiego bankiera z Chicago. Państwo Mosleyowie będą zatem propagowali antysemityzm za dolary odziedziczone po żydowskim dziadku.

PAMIĘTAJCIE O FUNDUSZU PRASOWYM!

REPERTUAR KIN LWOWSKICH

APOLLO: „Maleńka z Montparnasu".
ATLANTIC: „Błękitna Rapsodja".
CASINO: „Głos pustyni".
CHIMERA: „Podniebny romans".
GRAŻYNA: „Król to ja" (Vlasta Burian). Liedtke).
MARYSIENKA i KOPERNIK: „Blond Venus" (Marlena Dietrich).
MIRAŻ: „Obcym wolno całować".
OAZA: „Wesoły porucznik".
PALACE: „Komenda serc".
PAN: „Puszcza" Weyssenhoffa.
PASAŻ: „Sensacja cyrku Rozy" i „Czar Banga".
PROMIEŃ: „Legjon ulicy" i rewja.
RAJ: „Bitwa nad Sommą".
STYLOWE: „Kobieto nie grzesz" i „Sekretarka osobista".
ŚWIT: „Jego maleńka" (Janet Gaynor).
UCIECHA: „Maradu".

RADJO LWOWSKIE

Piątek 4 listopada

11.40: Przegląd prasy. 11.50: Komunikat meteorologiczny. 11.58: Sygnał czasu. 12.10: Gramofon. 13.20: Komunikat meteorologiczny. 15.40: Komunikat gospodarczy. 15.50: Lwowski komunikat LOPP. 16.00: Audycja dla dzieci. 16.15: Lekcja angielskiego z Warszawy. 16.40: Odczyt: „Nowoczesna gospodarka stolicy". 17.00: Koncert z Warszawy. W przerwie: „Elementarz muzyczny". 18.00: Muzyka lekka z Warszawy. 19.00: „O międzynarodowych salonach fotografiki". — 19.15: Rozmaitości. 19.30: Feljeton. 19.45: Dziennik radjowy. 20.00: Pogadanka muzyczna. 20.15: Koncert symfoniczny z Filharmonji warszawskiej. W przerwie: Feljeton literacki. 22.40: Wiadomości sportowe. 22.45: Dodatek do dziennika radjowego. 23.00—24.00: Muzyka taneczna.

Sobota 5 listopada

11.40: Przegląd prasy. 11.50: Komunikat meteorologiczny. 11.58: Sygnał czasu. 12.10: Gramofon. 13.10: Komunikat meteorologiczny. 13.15: Szkolny poranek radjowy. 15.40: Komunikat gospodarczy. 15.50: Wiadomości wojskowe. 16.00: Słuchowisko: „Dziecko gwiazdy". 16.25 Gramofon. 16.40: „Francuska wojna o Polskę 1812". 17.00: Audycja dla chorych i koncert. 17.30: Dalszy ciąg koncertu. 17.40: Odczyt aktualny. 18.00: Nabożeństwo z Ostrej Bramy w Wilnie. 19.00: Rozmaitości. 19.18: „Wywiad z Płotka". 19.30: „Na widnokręgu". 19.45: Dziennik radjowy. 20.00: Muzyka lekka z Warszawy. W przerwie: Wiadomości sportowe i dodatek do dziennika radjowego. 22.05: Koncert szopenowski z Warszawy. 22.40: „Toasty, zapomniane deklamacje i inne rzeczy potrzebne". 23.00—24.00: „Rumba" (reportaż muzyczny).

Z SALI SĄDOWEJ

—o—

KTO ROZRZUCAŁ ULOTKI KOMUNISTYCZNE NA WSI?

We wsi Małechowie pow. lwowskiego rozrzucano w miesiącach lipcu i sierpniu br. na drogach i pastwiskach ulotki i odezwy komunistyczne.

Pod zarzutem rozrzucania tych odezw odpowiadali wczoraj przed sądem przysięgłych pod przewodnictwem so. Medyńskiego, Michał Bubes (lat 21) i Włodzimierz Bryk (lat 27) zamieszkali w Małechowie.

Akt oskarżenia zarzuca im występek przeciw porządkowi publicznemu (art. 155 k. k.).

Pierwszy z oskarżonych całkowicie wypierał się winy, twierdząc, że ulotki znalezione u niego na strychu musiał ktoś podrzucić, gdyż on zupełnie polityką się nie zajmuje.

Osk. Bryk przyznaje, że ulotki i czasopisma komunistyczne, znalezione u niego rzucił na wóz jego, gdy przejeżdżał ul. Żółkiewską jakiś nieznany osobnik. Oskarżony przeczytał te druki i pozostawił je w domu, nie zdając sobie sprawy, że zawierają treść karygodną. Książkę pt. „Lenin" kupił we Lwowie. Osk. twierdzi, że w ruchu komunistycznym udziału nie bierze. Był członkiem czytelni „Proświty".

Funkcjonarjusze policyjni, którzy zeznawali jako świadkowie, twierdzili, że na podstawie wiadomości *konfidencjonalnych* doszli do przekonania, że oskarżeni brali żywy udział w działalności „Selrobu", że odwiedzali redakcję „Nasza Zemla" we Lwowie itp.

Jeden z funkcjonarjuszów policji na pytanie przewodniczącego nie był w stanie określić, na czem polegała działalność oskarżonych w „Selrobie".

W wyniku rozprawy sąd wydał wyrok uwalniający oskarżonych.

Oskarżał prok. Mostowski, bronił dr. Pawęcki.

PILNUJCIE MIESZKAŃ

Moses Salomon Reichbach (lat 24) włamał się wraz z jakimś kompanem do mjeszkania Pinkasa Grünfelda, przy ul. Kleparowskiej 3, pozapalał światła w pokojach, zapakował różne wartościowe rzeczy i już-już miał uciec z łupem, gdy wtem na jego nieszczęście nadszedł Grünfeld. W tej chwili ktoś zgasił światło, a Reichbach uderzył Grünfelda po głowie tak silnie, że go ogłuszył chwilowo. Z tego momentu skorzystał kompan Reichbacha i uciekł, Reichbach jednak został przytrzymany i wczoraj został skazany na dwa i pół roku więzienia za kradzież.

Trybunałowi przewodniczył so. Halikowski, oskarżał prok. Horodyski.

ZNOWU ZBRODNIA ZGWAŁCENIA

Rzeźnik Antoni Racic dopuścił się gwałtu na 18-letniej służącej Marji Ż., zamieszkałej w tym samym domu. Gdy dziewczyna zaczęła krzyczeć i grozić mu, rzeźnik pobił ją ciężko, w czem pomagała mu jego żona Aniela!

Wczoraj przed Trybunałem karnym pod przewodnictwem so. Halikowskiego odpowiadał Racic za zbrodnię zgwałcenia. Wraz z nim zasiadała na ławie oskarżonych żona Racica Aniela, za występek pobicia.

Po przeprowadzonej rozprawie, która odbyła się przy drzwiach zamkniętych, sąd skazał oskarżonego na pół roku więzienia z zawieszeniem na lat 5.

Oskarżał prok. Horodyski, bronił em. s. Zgoralski.

OGŁOSZENIA

Redaktor odpowiedzialny: Marjan Porczak. — Drukarnia Ludowa w Krakowie pod zarz. Ignacego Winiarskiego.